Nr. 16. Lwów — Niedziela dnia 21 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Agnieszki — Jerzego. Jutro: św. Wincentego — Polieukta M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 13, Zachód „ „ 3 m. 59 | Długość dnia godzin 8 m. 46, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Z za kordonu.

Ruch chłopski na Żmudzi już ustał. Według urzędowego doniesienia, stłumiono wzburzenie bez rozlewu krwi, natomiast rosyjskie dzienniki zapewniają, że wojsko postępowało tam po tatarsku. *Nowości* piszą: „Krótka telegraficzna wiadomość, że w powiecie poniewieżskim aresztowano agitatorów, zawiera wszystko, co rząd oznajmił o wypadkach na Litwie. Większość publiczności zapewne nawet nie zwróciła uwagi na tak mały wypadek, a jednak dużo tam krwi rozlano i to bez żadnej potrzeby. Kiedy powstał ferment chłopski na Żmudzi, natychmiast rząd potworzył oddziały partyzanckie, złożone z piechoty, kozaków i kilku lekkich armat. Każdy taki oddział pod dowództwem pułkownika działał tylko w jednym „stanie". („Stanem" jest jednostka administracyjna, stanowiąca jakąś część powiatu, zwykle część piątą, szóstą, nierzadko jednak jeszcze mniejszą. Przyp. *Red. Przeglądu*). Polecono tym oddziałom stłumić bunt, uwięzić agitatorów, przywrócić urzędowanie tych czynowników gminnych, których chłopi usunęli, a oddać pod sąd urzędników, wybranych przez lud, przeważnie nauczycieli, należących do litwomańskiej party. Spojrzmy jak postępowały te partyzanckie oddziały. Jeden z nich wszedł do miasteczka Kupiszek w niedzielę, właśnie w chwili, gdy lud po nabożeństwie spokojnie gwarzył dokoła kościoła. Oficer zbliżył się do tłumu i po rosyjsku zawołał: „Zdjąć czapki! Albo nie widzicie, że idzie carskie wojsko!" Żmudzini nie zrozumieli rozkazu, bo po rosyjsku nie umieją, lecz z tonu oficera domyślili się, że to jest jakieś polecenie, a jakież być może, jeżeli nie takie, z jakiem zwykle się do ludu odzywa policya? Oczywiście, nic innego, jak: „Nie rozmawiać! — marsz do domu!" Więc lud coprędzej począł się rozchodzić. Ale wtedy rozległa się komenda: „Bij!" — i żołnierze z kolbami, kozacy z nahajkami rzucili się na uciekających chłopów, których prali w podwórkach, w zapłotkach, gdzie się dało. I trwało to do wieczora. Potem zaczęto przetrząsać każdą chałupę, szukając agitatorów. Wprawdzie nie znaleziono ich, lecz nie ocalały ani jedne drzwi, ani jedno okno. Zburzono piece, połamano sprzęty, spalono książki, zrabowano wszystkie spiżarnie. Tak samo było w Jossunach, Weszyntach, Androniszkach, Poniemuniu, Traszkunach, Gudelach, Juszkańcach, — zgoła po kolei wszędzie. Gdzie niegdzie dopóty bito chłopów kijami, dopóki nie wydali rzekomych agitatorów, których kozacy zaraz brali na powróz i, jadąc konno, ciągnęli za sobą na stacyę kolejową, skąd tych nieszczęśliwych odsyłano do więzienia. Biegnący na powrozach ludzie, padali, krew im buchała z ust i umierali. Tak się stało w Traszkunach z czterema kobietami, między którymi była żona technologa Okulicza, służącego przy fabryce papieru. W Juszkańcach, już po pogromie, kozacy nocowali w szopie z sianem, a że oni ciągle ćmią z fajek, więc przez nieostrożność podpalili szopę. Wyobraziło się im, że to chłopi, którzy uciekli do lasu, podkradli się w nocy i podpalili ich, więc z zemsty całą wieś spalili. W miasteczku Oniksztach wskazano wojsku dom murowany, w którym niedawno przedtem jacyś nieznani ludzie zjechali się na naradę. Dom ten zburzono do gruntu wystrzałami z armat, a mieszkańców miasteczka surowo ukarano za to, że nie uwięzili owych nieznanych ludzi. Wojsko zrabowało sklepy i domy. Sami żołnierze mówili, że pułkownik pozwolił im brać, co zechcą. Po tygodniu takiego uspokajania ludu spędzono go w każdym „stanie" do jednego miasta, otoczono wojskiem, wyniesiono carski portret, krzyż, ikonę, kazano ludowi uklęknąć i przysiądz na wierność monarsze, a posłuszeństwo władzy. Po tej ceremonii, aby ona dobrze wraziła się ludowi w pamięć, dano każdemu chłopu kilkanaście kijów. Szło to prędko, bo chłopi byli pędzeni jeden za drugim wzdłuż podwójnego szpaleru żołnierzy, z których każdy po razu uderzył chłopa kijem. Tak przywrócono porządek na Żmudzi. Na tem jednak nie koniec. Uwięziono ogółem przeszło siedmdziesięciu niebezpiecznych znać zbrodniarzy, bo są oni trzymani w kajdanach. Jaka ich wina? — nikt dotąd nie wie".

Otóż jeżeli tak tłumiono ruch agrarny na Żmudzi, to oczywiście zniszczono dużo prywatnego mienia, zubożono kraj, który zapewne wygląda teraz jak po przejściu tatarów. Ponieważ z pewnością jeszcze gorzej się działo w Kurlandyi i Inflantach, na Kaukazie, w wielu miastach rosyjskich, przeto nie można się dziwić, iż ubytek w dochodzie z podatków oblicza na rok przyszły minister finansów na przeszło 54 mil. rubli. W swym raporcie, przedstawionym carowi, powiada on krótko, że finansowy efekt wewnętrznych zamieszek byłby dla skarbu jeszcze dotkliwszy, gdyby nie powiększono następujących podatków: spadkowego o 50%, od słodu o 33$\frac{1}{3}$%, od zapałek o 50%, od wszelkich chemikaliów o 60 kopiejek za każdy pud (17$\frac{1}{2}$ kilo), od nafty o 50 kop. za pud, od wszelkich pensyj o 3% i t. d. Jeżeli skarb państwa otrzyma z bezpośrednich podatków przeszło 54 mil. rubli mniej jedynie wskutek ruiny, sprawionej rozruchami i sposobami ich stłumienia, to zapewne ubytek w majątku narodowym wynosi kilkaset milionów. Finansowy tygodnik *Narodnoje chozajstwo* oblicza tę stratę w przybliżeniu na półtora miliarda rubli. Zapewne nie ma w tem przesady, bo wszakże zniszczono cały przemysł naftowy w Baku, zburzono w Moskwie dużą dzielnicę Presnaja, a w Odesie, Sebastopolu i Rostowie naddońskim całe ulice przedstawiają kupy gruzów, zburzono wiele kolei i fabryk na Uralu, spalono przeszło 800 dworów wiejskich z wszystkiemi zabudowaniami, a nikt nie obliczy, ile rozdrapano sklepów. Ten socyalistyczny huragan zaiste mógł zubożyć Rosyę o półtora miliarda rubli. W takim zaś razie kosztował on prawie tyle, co wojna z Japonią. Po raz pierwszy teraz minister finansów podał dokładną cyfrę wydatków na nią. Utrzymuje on, że skarb wyasygnował na wojnę w r. 1904-tym 676.800.000 rubli, a w r. 1905 tym — 962$\frac{1}{2}$ mil. rubli razem tedy 1.637.300.000, ale jeszcze musi wydać tyle, że razem wydatki wojenne wyniosą 1.677 milionów. To — oczywiście tylko to, co wyasygnowano ze skarbu gotówką, a zatem tu nie policzono straty okrętów, broni i amunicyi, gmachów i wszelkich urządzeń na widowni niedawnej wojny.

Jeżeli przypuścimy, że wojna, która była wstępem do obalenia despotyzmu czynowniczego, i następne kurcze narodowe, bez których ów despotyzm nie byłby runął, kosztowały dotąd Rosyę tylko 4 miliardy rubli, to sądzimy, że nie będzie to zawiele. Jednak te koszta byłyby znacznie mniejsze, a sprawa wolności stanęłaby bez porównania lepiej, gdyby nie straszne szaleństwa socyalistów.

Sprawa traktatowa z Serbią.

Austro-węgierska nota żąda od gabinetu belgradzkiego takiej zmiany zawartej przez Serbią unii celnej z Bułgaryą, iżby w niej nic nie zostało szkodliwego dla monarchii habsburskiej, a dopiero po takiej rewizyi aktu unii nastąpi zawarcie traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Serbią. Ponieważ unię celną zawarły dopiero rządy serbski i bułgarski, a sejmy tych krajów jeszcze jej nie zatwierdziły, przeto Austro-Węgry żądają nadto od rządu belgradzkiego, aby nie przedstawiał tego układu skupszczynie przed zupełnem ukończeniem rokowań handlowych z Austryą, a to oczywiście dlatego, żeby postanowienia traktatu z Austryą wpływały na treść unii, nie zaś odwrotnie. Zupełnie takie same stanowisko zajęła względem Serbii dyplomacya turecka, która już zawiadomiła gabinet belgradzki, że zawartą z nim konwencyę handlową uważa za zerwaną. Takie postępowanie jest jedynie sprawiedliwe. Austro-Węgry, jak każde inne państwo, mają wszelkie prawo bronić swych ekonomicznych interesów, nie mają jednak prawa zmuszać Serbii do polityki handlowej, której to państwo nie chce prowadzić. W ostateczności, jeżeli nie ustąpi rząd belgradzki, nastąpi tak zwana wojna celna, a koszta jej zapłaci Serbia. Wprawdzie z Sofii otrzymuje ona natarczywą zachętę do wytrwałości i przyrzeczenie, że taryfami na swych kolejach, oraz ułatwieniami portowemi tak Bułgarya wesprze serbski wywóz do Holandyi i Anglii, że Serbii całkiem zbytecznym się stanie rynek austryacki, zapewne jednak w Belgradzie dobrze się obliczą, czy rzeczywiście tak będzie. Serbia wywozi ogromnie dużo nierogacizny — to najgłówniejszy produkt jej zagranicznego handlu; pszenica i kukurydza stoją dopiero na drugiem miejscu, a owce idą wyłącznie do Turcyi; zachodnia Europa wymaga skopów z ras udoskonalonych, których Serbia nie posiada. Otóż przewóz wieprzy okrętami jest nader kosztowny, bo trzeba je karmić, a nadto trzeba mieć odpowiednio urządzone okręty, jakie umyślnie pobudowali Amerykanie dla swoich transportów do Europy. Bułgarya spodziewa się, że na jej wezwanie poczną Amerykanie wysyłać swe okręty do Warny i Burgasu, aby tam zabierać serbskie produkta. Oczywiście, samego wezwania nikt nie usłucha; trzeba zabezpieczyć zyski właścicielom transportowych okrętów, a to dlatego, że takie statki nigdy nie pływają bez ładunków, chyba, że im się za to z góry zapłaci. Muszą one przywieść jakieś towary do Bułgaryi, wyładować je w Burgasie lub Warnie, a wtedy mogą naładować towary serbskie. Otóż zgoła nie wiadomo, coby te amerykańskie transportowce mogły wozić do Bułgaryi i Serbii takiego, czego te kraje potrzebują. Ameryka głównie wywozi produkta rolnicze, mięso i żywe zwierzęta, to samo wywożą także owe dwa państewka bałkańskie; Ameryka nadto wywozi węgiel, konstrukcye żelazne, maszyny parowe i bawełnę, — a więc same takie towary, których owe kraje bałkańskie albo zupełnie nie potrzebują, albo potrzebują ich tak mało, że ładunkiem jednego okrętu można na cały rok zaopatrzyć Bułgaryę i Serbię. Zatem zachęty, czynione z Sofii, zapewne nie poskutkują w Belgradzie. Przypuśćmy jednak, że poskutkują, bo tu przecież chodzi o nader ważne panslawistyczne cele na Bałkanach, a nie o jakieś ekonomiczne zyski. Pisaliśmy już o tem, że dynastya Karadżordżewiczów jest w położeniu przymusowem, musi słuchać panslawistów, a to położenie dynastyi podzielają stronnictwa, które przeprowadziły gwałtowną zmianę domu panującego. Ta polityczna konieczność może być silniejsza od wszystkich względów ekonomicznych i zapewne jest silniejsza, jeżeli gabinet belgradzki tak mocno obstaje przy unii celnej z Bułgaryą, chociaż rozumie niebezpieczeństwa wojny celnej z Austryą.

Jeżeli przyjdzie do zerwania handlowych stosunków z Serbią, to czy można utrzymywać, że dyplomacya austryacka doznała porażki, jak to już czynią wiedeńskie dzienniki, stojące na usługach przemysłowców? Ich ton namiętny i opryskliwy nikogo nie przekona, że Austrya powinna była posunąć się aż do gróźb wojennych. Używano ich za czasów Kalnoky'ego niezawodnie z pożytkiem dla austryackich bankierów i przemysłowców, ale dla monarchii habsburskiej zapracowano tym sposobem na niepokonaną nieufność, a nawet na żywą nieżyczliwość bałkańskich Słowian. Te uczucia dużo zaszkodziły Austryi, odświeżać ich i wzmacniać nie poradzi żaden polityk. Serbia już nieraz zadzierała z Austryą na punkcie spraw handlowych, lecz po pewnym czasie się cofała, więc trzeba przewidywać, że i teraz to samo będzie, jeżeli przyjdzie do zerwania stosunków handlowych, co jeszcze jest wątpliwe. Trzeba wreszcie pamiętać o tem, że traktat handlowy z Serbią potrzebny jest nie państwu austro-węgierskiemu i nie rolnictwu, lecz wyłącznie przemysłowi, który wprawdzie ma prawo do bardzo silnej opieki, lecz nie aż takiej, którąby szkodziła interesom politycznym monarchii.

Korespondencye

Wiedeń 19 stycznia.

(Podjęcie na nowo rokowań handlowych z Serbią. — Ile Serbia zyskuje na obrocie handlowym z Austryą, a ile Austrya? — Zamierzona demonstracya stróżów wiedeńskich przeciw lokatorom nie płacącym za otwieranie bramy.)

(y.) Rokowania o nowy traktat handlowy z Serbią przerwane z powodu wiadomej sprawy zawarcia unii celnej między Serbią a Bułgaryą, zostaną w najbliższych dniach na nowo podjęte, przyczem rząd naszej monarchii starać się będzie o to, ażeby rząd belgradzki albo zupełnie zarzucił projekt owej unii celnej, albo też zmienił jej postanowienia odpowiednio do żądań Austro-Węgier. Nie ulega wątpliwości, że kierujący politycy serbscy, którzy w całej tej sprawie okazali dotychczas prawdziwie oryentalną dwulicowość, zechcą w dalszych rokowaniach posługiwać się ową serbsko bułgarską unią, jako środkiem wywierania pewnego rodzaju presyi na naszą monarchię i ewentualnie sprzedać tę unię za dobrą cenę, czyli odstąpić od niej w razie, jeżeli Austrya przyzna Serbii w nowym traktacie handlowym znaczne korzyści.

Jeden z wybitnych ekonomistów, profesor uniwersytetu dr. Karol Grünberg, zamieszcza w tej sprawie zajmującą rozprawę, w której ostrzega przed nielojalnością rządu serbskiego i wykazuje, jak wielkie szkody gospodarcze ponosiła nasza monarchia w ostatniem dwudziestopięcioleciu przez to, że w stosunkach handlowo-politycznych z Serbią kierowała się zbytnią wspaniałością i traktowała ją pobłażliwie. — Oto eksport towarów austryackich do Serbii, który w okresie od 1879 do 1883 przedstawiał przeciętną wartość roczną denarów serbskich (t. j. franków) 41,840.000 i wynosił przeszło 90% całego importu serbskiego, zmniejszał się ustawicznie i wynosił w ostatnim roku już tylko 27,300.000 denarów, czyli 55% ogólnej sumy importu serbskiego. W miarę jak eksport austryacki stopniowo tracił serbskie rynki zbytu, zwiększał się ustawicznie eksport z cesarstwa niemieckiego do Serbii. Przed rokiem 1883 nie wywoziły Niemcy prawie nic do Serbii, w okresie od 1884 do 1888 przedstawia już eksport niemiecki przeciętną wartość roczną 2,940.000 denarów, a w pięcioleciu od 1899 do 1903 r. wzrósł już na 8,100.000 denarów rocznie. A zatem w dwudziestoletnim okresie eksport niemiecki do Serbii wzrósł z 6·22% na 16·23%, przyczem bardzo wiele towarów niemieckich, dowożonych do Serbii, nie jest objętych temi cyframi, gdyż przechodzą one transito przez Austryę, zatem w serbskich wykazach statystycznych figurują jako towary austryackie.

Podczas gdy z jednej strony wartość austryackiego eksportu do Serbii stale się zmniejszała, wzrastała dzięki życzliwości Austro-Węgier wartość eksportu towarów serbskich do naszej monarchii. W pięcioleciu od 1879 do 1883 wywoziła Serbia do Austryi przeciętnie corocznie towarów za 30.560.000 denarów, która to suma stanowiła 78$\frac{1}{4}$% całego jej eksportu, zaś w ostatniem pięcioleciu wzrosła ta wartość do 55.560.000 denarów, czyli 89$\frac{9}{100}$% całego eksportu sebskiego. Z tego zestawienia widzimy tedy, że Austrya płaci Serbii za pobrane od niej towary więcej niż dwa razy tyle, co sama otrzymuje od niej z wzajemnego obrotu handlowego. Już sam wzgląd na to powinien zrodzić u polityków serbskich pewnego rodzaju uczucie wdzięczności dla wielkiej sąsiadki, tj. monarchii austro-węgierskiej, która zakupuje od rolników serbskich dziewięć dziesiątych całej nadwyżki ich produkcyi, przeznaczonej na eksport.

Do żywego zaś oburzającem jest, zdaniem prof. Grünberga, postępowanie Serbii z tego względu, że zacieśniając u siebie pola zbytu dla towarów austryackich, równocześnie popiera wszelkimi możliwymi sposobami import niemieckich fabrykatów, pomimo, że w zamian za to nic od Niemiec nie otrzymuje. Cała bowiem wartość eksportu serbskiego do Niemiec wynosi zaledwie 2.600.000 denarów rocznie, w ciągu zaś ostatnich lat dwudziestu jeden otrzymała Serbia od Niemców za wywiezione do cesarstwa niemieckiego produkty ogółem sumę 44 miliony denarów, czyli o przeszło 11 milionów denarów mniej, niż otrzymuje w jednym tylko roku z Austryi. Mimo to zawarła Serbia z Niemcami już traktat handlowy na najbliższy okres dwunastoletni i przyznała im w nim znaczne koncesye celne, zaś względem Austryi, która była dla niej dotychczas prawdziwą dobrodziejką i opiekunką, zachowuje się w sposób tak nielojalny.

Stróże kamieniczni w Wiedniu zamierzają urządzić jakąś demonstracyę z powodu, że lokatorowie coraz częściej nie płacą tradycyjnej „szóstki" za otwarcie bramy po godzinie 10 wieczorem. Wiadomo, że niedawno pewien stróż zaskarżył do sądu lokatora, który mu nie płacił za otwieranie bramy, sąd dzielnicy Leopoldstadt jednak, przed którym ta sprawa się toczyła, oddalił skargę owego stróża na tej zasadzie, że skoro właściciel domu wynajmuje mieszkanie, to jego rzeczą jest postarać się o to, aby lokator mógł dostać się do swego mieszkania czy to w dzień, czy w nocy. Pomimo tego wyroku, robiącego wyłom w utartym od niepamiętnych czasów zwyczaju, publiczność na ogół biorąc dalej płaciła stróżom ich daninę, aż dopiero w ostatnich tygodniach coraz liczniejsze są wypadki, iż lokatorzy nie chcą płacić za otwarcie bramy. Przyczyny zaś tego „biernego oporu" lokatorów szukać należy w powszechnem oburzeniu, jakie zapanowało tu na stróżów po katastrofie, jaka miała miejsce w noc św. Trzech Króli. Rano tego dnia był mróz 7 stopni Reaumura, w południe nastała odwilż, nad wieczorem padał deszcz, zaś około godziny 10 wieczorem znów mróz chwycił i skutkiem tego nastała taka gołoledź, iż ludzie nie mogli się utrzymać na nogach. W ciągu owej nocy Towarzystwo ratunkowe musiało śpieszyć z pomocą do przeszło siedmdziesięciu osób, które upadły na chodnikach, przyczem 46 osób złamało ręce lub nogi. Owóż ani jeden stróż kamieniczny w Wiedniu nie wpadł owej nocy na myśl, że przecie należałoby wyjść na ulicę i posypać chodnik przed domem piaskiem lub trocinami, i stąd ogólne oburzenie na stróżów. Ponieważ niepłacenie szóstki za bramę przybiera coraz większe rozmiary, przeto tutejsze stowarzyszenie stróżów i portyerów zwołuje na 1 lutego zgromadzenie celem zastanowienia się, co należy przedsięwziąć.

7)

Jak długo trwa miłość?

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Parę razy obraz Malwiny stanął mu przed oczami i wtedy zawsze milkł w połowie zaczętego zdania.

Czuł doskonale, że tu się działo coś, co nie było zupełnie w porządku.

Na miejscu tej młodej dziewczyny, śmiejącej się do niego swemi bronzowemi oczyma, powinna była siedzieć jego narzeczona, która go kochała, którą on kochał, — o tak, kochał niewątpliwie zarówno dziś, jak przez całe minione jedenaście lat; przynajmniej powinno się było teraz mówić o niej.

Czuł, że poniekąd sprzeniewierzał się jej, śmiejąc się tu i bawiąc tak wesoło, nie wspomniawszy o niej wobec tych ludzi, gdy najpewniej ona cały dzień o nim wyłącznie myślała.

Ale zawsze otrząsał się z tych myśli. Przecie on dalej tego nie posunie. Dziś tylko, dziś jedynie pozwoli sobie być młodym z młodymi.

Przybywszy do restauracyi, położonej w pięknym ogrodzie, wypili tam kawę z ciastem, przywiezionem z domu, a potem udali się na przechadzkę. Ale tu Jasio zaczął płakać, że go nóżki bolą. Nie było na to innej rady, jak wziąć go na ręce, co też poczciwy tatuś uczynił bez szemrania.

Droga wiodła kawałek nad rzeczką. Nina i Molly chciały narwać niezapominajek, Henryk pomagał im. Od dwunastu lat nie zabawiał się czemś równie poetycznem, a dziś nie było mu z tem tak bardzo do twarzy, ale go to bawiło i odpowiadało nastrojowi chwili. Nie wiele wprawdzie znalazł tych kwiatów, ale wystarczyło na malutki bukiecik, który ofiarował Molly z komicznym ukłonem.

W tem Molly zaczęła śpiewać, a siostra jej zawtórowała. Śpiewały pieśni ludowe, a czyste, wysokie ich soprany rozlegały się w powietrzu. Od jedenastu lat Henryk nie słyszał tych pieśni — i serce rosło mu w piersiach.

Słońce już zaszło, gdy powracali z przechadzki. Jasio spał jak zabity, z główką na ramieniu tatusia opartą. Zjedzono kolacyę w tej samej restauracyi i samym dopiero wieczorem, gdy blady sierp księżyca ukazał się na niebie, zabrano się powozem z powrotem do domu. Teraz Detlef zajął miejsce obok żony, gdyż kolejno trzymali na kolanach śpiącego malca. Molly usiadła obok Henryka.

Jechali w milczeniu, przejęci urokiem wiosennego wieczoru. Gdy powóz zatrzymał się przed domem, Detlef ostrożnie wyjął z niego dziecko i pomógł wysiąść żonie; w tem Molly wyciągnęła ramiona i zawołała niby żałośnie:

— A kto mnie biednej pomoże wysiąść!

— Możesz wysiąść sama — rzuciła jej siostra przez ramię trochę ostrym tonem.

Ale w tejże chwili Henryk pochwycił ją, uniósł w górę i postawił na ziemi. Fałdzisty płaszcz Molly owinął ich oboje na jedno mgnienie oka i młoda dziewczyna wbiegła do sieni.

— Dziękuję panu, panie Folker — zawołała i znikła.

Henryk przybył do brata znużony długą podróżą i przebytemi po powrocie wzruszeniami, lecz znalazłszy się sam, nie czuł potrzeby snu, tylko doświadczał dziwnego niepokoju.

Z przybyciem do rodzinnego domu — coś zupełnie nowego i nieprzewidzianego wplotło się w jego życie, którego bieg on był nakreślił na całą przyszłość. Mocno przerażony i — z wielkim w gruncie wstydem, jeszcze więcej uszczęśliwiony, musiał wyznać przed sobą, że ta młodość urocza swoim śmiechem, śpiewem i wesołością wkradła mu się do serca. Nie mógł tego zataić przed sobą, że pokochał tę śliczną, młodą dziewczynę. Czuł w niej jakby wcielenie swej własnej młodości, tak mu było lekko i swobodnie na duszy.

Daremnie pragnął to znaleźć w swej narzeczonej: Malwina nie była tem, czem przetrwała w jego pamięci. Nie mógł odnaleźć w sobie uczucia, jakie dotychczas miał dla niej: obcą i za starą wydawała mu się w obecnem jego usposobieniu, gdy sam czuł się znowu młodym. Bo czyż to samo już nie świadczyło o żywotnej sile tej wewnętrznej młodości, że w tak krótkim czasie dał się porwać nowemu uczuciu?

Stanął przed źwierciadłem i po raz pierwszy oddawna przypatrywał się uważnie swej powierzchowności. Tak! jego włosy już się przerzedziły i zaczęły w nich przebłyskiwać srebrne nitki. Nie był to już żaden młody Faust, o nie! Ale przecie nieraz się zdarza, że młodziutka dziewczyna wyjdzie za człowieka jego wieku i wcale im to nie przeszkadza do szczęścia. Jeżeli zaś już teraz, bez żadnego o to z jego strony starania, brązowe oczy Molly tak często szukały jego spojrzenia, że aż uśmiechał się w duchu z jej naiwności, to zapewne nie byłoby mu trudno zdobyć jej serduszko, gdyby szczerze pragnął tego.

Przeszedł się parę razy po pokoju.

Tak! gdyby tego pragnął... Ale czy pragnąć miał prawo? Czy mógł choćby poruszyć ręką, by sięgnąć po ten klejnot upragniony? Nie! — dopóki go wiązało długoletnie zobowiązanie, czyn taki był nieuczciwym. Ale czyż to nie było okrucieństwem? Malwina nie mogła tego wymagać... Ona sama nawet byłaby przez to nieszczęśliwą, gdyby się z nią połączył, kochając inną. Upokorzenie, że ją zaślubił z obowiązku, a ona by to wkrótce zrozumiała, byłoby dla niej stokroć boleśniejszem, nawet od nagłego zerwania.

Henryk znajdował się jak w gorączce. Musiał nieodwołalnie zerwać z dawną narzeczoną, jeśli miał sięgnąć po rękę innej, a tej właśnie pragnął tak gorąco. Zerwać, zerwać! huczało mu w piersi! Wczoraj — czuł się smutnym, niezadowolonym, a dzisiaj? Szczęśliwym.

Nareszcie, pod naciskiem tego porównania, usiadł i napisał do Malwiny.

„Moja droga Malwino!

„Nie wiem zupełnie jak mam przemówić do ciebie i w jakich słowach mam Ci uczynić wyznanie, do którego konieczność mnie zmusza. Dotychczas bowiem, droga moja, taką prawdą i szczerością rządziliśmy się względem siebie wzajemnie, że i dziś nie mogę być nieszczerym z Tobą. A może też Ty wczoraj przeczułaś to, co nadejść miało.

„Malwino droga, wierna przyjaciółko moja, przebacz mi, ale ja dziś nie mogę powiedzieć z ręką na sercu, że Cię tak kocham, jak dawniej. Nie dlatego, żebym cię dziś mniej cenił — o nie! Ale Ty dziś inną się stałaś, i uczucie, jakie przechowałem dla Ciebie, nie mogło się pogodzić z tą zmianą.

„Nie śmiem, droga moja, prosić Cię o zwrot mego słowa. Nie proszę Cię też o to i zostawiam to zupełnie Twojej woli. Jeżeli sądzisz, że pomimo wszystko możemy być z sobą szczęśliwi, to niech rzeczy pozostaną, jak są między nami. Lecz jeśli zechcesz zwrócić mi słowo z własnego popędu, to je przyjmę z Twojej ręki.

„Jestem zmuszony jeszcze o czemś Ci powiedzieć, co może dotknie Cię głęboko, lecz czy podobna, bym kłamał przed Tobą? Odkądeśmy się rozstali, coś nowego, niespodzianie wpłotło się w życie moje; coś — co mi się wydaje być tem, czego mi właśnie potrzeba. Przyszło to samo z siebie, bez mojej woli, dlatego nie wiem, czy zdołam to odtrącić od siebie. Nie sądzę, abym miał tyle siły.

„Droga Malwino! Droga, wierna przyjaciółko! Osądź, jak mam postąpić. Składam to w Twoje ręce. Byłaś zawsze mądrą, dobrą i sprawiedliwą, będziesz więc taką i w tym razie. Lecz jeśli zwolnisz mnie ze słowa, to niechże Cię nie utracę w przyszłości. W dobrej czy złej doli — pozwól mi zostać Twym przyjacielem do śmierci.

Henryk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niewolnik z Galicyi

Sejmowa komisya administracyjna, zdając podczas ostatniej sesyi Sejmu krajowego sprawę z przedłożenia Wydziału krajowego o publicznych biurach pośrednictwa pracy, powołanych do życia ustawą z dn. 16 marca 1904, poruszyła znowu sprawę już przedtem niejednokrotnie w prasie i na zebraniach rolniczych roztrząsaną, a dla ekonomicznych, w szczególności zaś rolniczych stosunków naszego kraju bardzo doniosłą: sprawę trwałej emigracyi robotników rolnych za granicę przy równoczesnym dotkliwym, z roku na rok się powiększającym braku robotnika rolnego w kraju.

Pogląd komisyi sejmowej na ten niezdrowy i podwójnie, bo dla robotników i pracodawców szkodliwy objaw sięga w głąb istoty rzeczy: nie przeoczając bowiem szkodliwej agitacyi prywatnych przedsiębiorców, zwłaszcza pokątnych, który własnego tylko interesu szukają w eksporcie jak największej liczby robotników za granicę, a zwłaszcza do Niemiec i przy niedość sprężystem zachowaniu się władz kompetentnych rzemiosło swoje wykonują, dopuszczając się nieraz jaskrawych nadużyć, komisya główną przyczynę tego zła upatruje w zjawisku ekonomicznem, a mianowicie: w dotychczasowym systemie robocizny rolnej, stosowanym z małymi wyjątkami przez ogół rolników Galicyi. — Zgodnie też z tem założeniem kładzie główny nacisk na zastosowanie środka zaradczego nie administracyjnego, lecz ekonomicznego, doradzając usilnie zmianę dotychczasowego systemu robocizny. Oto wywody komisyi:

Aby wyrównać podaż pracy i popyt za pracą w kraju z korzyścią dla robotnika i pracodawcy, należy dążyć do zmiany dzisiejszych stosunków w gospodarstwie rolnem pod względem najmu dziennego robotnika, mianowicie w tym kierunku, żeby robotnik znaleźć mógł zarobek na cały sezon roboczy, tj. od wiosny do zimy, a przynajmniej na pewien dłuższy okres roboczy, więc wiosenny, letni i jesienny. Nie może bowiem ulegać wątpliwości, że jedną z najważniejszych przyczyn, która wypędza robotnika za granicę, jest fakt, iż tam znajduje robotę kontraktową od wiosny do zimy, że więc ma zapewniony drogą umowy zarobek na cały ten przeciąg czasu.

Stosunki robotnicze w gospodarstwach naszych zdawna opierają się na umówieniu bardzo nielicznej czeladzi stałej, potrzebnej do obsługi inwentarza, cała zaś robocizna rolna dokonywaną jest przez najemnika dziennego, który w pewnych okresach potrzebny jest gospodarstwu w bardzo znacznej liczbie, a poza tem gospodarstwo zupełnie się bez najemnika obchodzi. Są to stosunki przestarzałe i pod tym względem pójść musimy za przykładem innych krajów sąsiednich, jak np. Księstwa Poznańskiego. Urządzić się przeto należy w ten sposób, aby przez stosowny podział pracy i przez odpowiednie zapotrzebowanie sił roboczych na rok następny, oznaczyć z góry, jaka liczba robotnika potrzebną będzie dla danego gospodarstwa, tak, ażeby przez cały sezon roboczy robotnicy stałe znaleźli zatrudnienie i odpowiedni zarobek. Na takie unormowanie stosunków wpłynąćby mogła stosowna akcya agitacyjna, zainicyowana przez Towarzystwo rolnicze i wydziały Rad powiatowych, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie w największych rozmiarach robót rolniczych odczuwać się daje brak robotnika.

Chodzi tu więc o to, aby pracodawcy w dobrze zrozumianym swoim interesie zdobyli się na krok stanowczy, zbadali naprzód potrzebę najmu w swoich gospodarstwach, obliczając się tak, żeby pracę rozłożyć równomiernie na cały czas od wiosny do jesieni, pracę dziennego najemnika zastąpić pracą akordową i wykonywaną stale przez mniejszą ilość robotników kontraktowych. W ten sposób wykalkulowaną ilość najemnika winniby pracodawcy zgłosić następnie przed upływem roku kalendarzowego do biura, podając na jaki czas najemnika potrzebują.

Istotnie, działalność publicznych biur pośrednictwa pracy, mających po za sobą zaledwie rok istnienia, wykazała już praktycznie pewną ważną lukę w ustroju naszego targu pracy w zakresie robotników rolnych, a mianowicie wyraźny brak równowagi między podażą a popytem robotników sezonowych. Na udowodnienie tego faktu wystarczy wskazać dwie tylko cyfry: w ostatnim tygodniu marca 1905 miały nieliczne, w tym czasie istniejące biura publicznego pośrednictwa pracy zgłoszonych 2.500 robotników sezonowych, zapotrzebowanych zaś tylko 150! Podaż przewyższała wtedy szesnastokrotnie popyt, a podobny lub gorszy jeszcze stosunek utrzymywał się przez całą wiosnę, t. j. do końca kwietnia, a to nie biorąc zupełnie w rachubę robotników, którzy domagali się pracy wyjazdowej za granicą kraju.

W zjawisku tem ujawnia się niewątpliwie oddziaływanie wychodźtwa sezonowego do Niemiec na stosunki w kraju. Tam przyzwyczaił się robotnik nasz do kontraktowej umowy o pracę na cały sezon. Taka umowa zapewnia mu z góry zarobek dłuższy, niż u nas — wprost zarobek na cały sezon, a zarobek na dłuższy czas — od wiosny do jesieni, jest zatem z punktu widzenia robotnika korzystniejszą, aniżeli system dziennego najmu, stosowany w gospodarstwach rolnych w kraju. Z faktem tym rolnicy muszą się liczyć i dostosować się do zmienionych warunków, zwłaszcza, że tendencya ku uzyskaniu pracy sezonowej będzie się pośród robotników coraz ogólniejszą i coraz intensywniejszą. Wypróbowawszy i zrozumiawszy raz korzyści pracy sezonowej, robotnik nietylko nie zechce wrócić sam do dorywczego najmu dziennego, ale nadto udzieli swoich spostrzeżeń i doświadczeń krewnym, znajomym i sąsiadom, stając się tem samem skuteczniejszym agitatorem emigracyi niż płatni agenci zawodowi.

Kwestya więc przedstawia się tak: rolnictwo galicyjskie potrzebuje wielkiej ilości robotników, a tysiące robotników potrzebują pracy; pracodawcy jednak ofiarują pracę z dnia na dzień, robotnicy zaś żądają zajęcia na cały sezon. Ponieważ z przyczyn wyżej podanych niemożliwy jest powrót robotników do dawnego systemu najmu pracy, przeto jedyną drogą wyjścia jest zmiana systemu robocizny po stronie pracodawców: zastąpienie najmu dziennego najmem sezonowym. Ewolucya w tym kierunku jest nieuniknioną, jak przekonywa nas o tem przykład naszych sąsiadów, a kto się do niej prędzej dostosuje do zmienionych warunków, ten łatwiej przebędzie przesilenie.

Trzeba się zatem zdobyć na krok stanowczy: zastąpić robotnika dziennego robotnikiem sezonowym. W niejednem gospodarstwie stało się to już siłą konieczności, ale chodzi o to, żeby się odbyło wszędzie, gdzie się odczuwa brak robotnika.

Rzecz ta wymaga oczywiście zastanowienia i kalkulacyi gospodarczej. Punktem ciężkości proponowanej zmiany jest niewątpliwie fakt, iż zmiana systemu najmu pracy łączy się ściśle z podwyższeniem kosztów robocizny. Przeciętny koszt najemnika dziennego czy tygodniowego, będzie zawsze niższym, aniżeli koszt robotnika zakontraktowanego na dłuższy przeciąg czasu. W zamian jednak za wyższe koszta, znika niepewność i ryzyko, czy w chwilach najgorętszych znajdzie się potrzebna ilość rąk roboczych. Nadwyżka kosztów odgrywa tu rolę premii asekuracyjnej przeciw możliwym stratom, wyniknąć mogącym stąd, że np. zbiory odbyły się w czasie niewłaściwym z powodu braku lub przynajmniej niedostatecznej ilości robotnika. Gdy zaś innego środka zabezpieczenia się przed takiemi stratami nie ma, przeto dążność do posługiwania się robotnikiem kontraktowym jest także postulatem zasady gospodarności.

Również nie powinna rolników odwieść od przedsięwzięcia tego koniecznego kroku możliwość zmowy robotników, bo:

a) robotnik sezonowy więcej będzie miał interesu w dotrzymaniu kontraktu, niż robotnik dzienny;

b) przy zawieraniu umowy można postanowić, że pewna część płacy dziennej ma pozostać aż do końca sezonu jako rękojmia dotrzymania warunków kontraktu;

c) wreszcie możliwość zmowy i przy obecnym systemie robocizny istnieje, jak uczy doświadczenie.

Zadaniem też publicznych Biur pośrednictwa pracy będzie postarać się o to, aby pracodawca zamówioną ilość robotników istotnie na termin otrzymał. Zadanie to jednak Biura będą mogły spełnić tylko w takim razie, jeżeli otrzymają zamówienia od pracodawców dość wcześnie, zanim robotnicy zostaną zakontraktowani za granicę.

Sprawa używania robotników sezonowych jest piekącą dla zachodniej części kraju, gdzie emigracya czasowa przybrała już bardzo wielkie rozmiary (najmniej 60.000 ludzi rocznie), ale nie jest też bez znaczenia dla powiatów wschodnio-galicyjskich. Sztucznie przez ruskie organizacye polityczne wywołany ruch wychodźczy pośród ludności wiejskiej ruskiej, jest na razie dopiero w początkach i nie przekroczył liczby około 8.000 wychodźców w roku 1905; jednak w każdym razie rozpoczął się i jest prawdopodobnem, że będzie się rozszerzał, a to już czyni sprawę użycia pracy sezonowej także w Galicyi wschodniej aktualną.

To też podejmując i rozwijając myśli, rzucone przez sejmową komisyę administracyjną, komitet krak. Tow. rolniczego zwraca się do wszystkich praktycznych rolników, którzy się w swojem gospodarstwie posługują pracą najemną, z podwójną prośbą:

1) aby celem wszechstronnego oświetlenia sprawy zabrali głos i swoje spostrzeżenia, uwagi, potrzeby i życzenia podali do wiadomości krajowego Biura pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym, czy to przez omówienie w prasie codziennej lub peryodycznej, zwłaszcza rolniczej, czy to w drodze korespondencyi z podpisanym komitetem, czy wreszcie przez bezpośrednie zniesienie się z krajowem Biurem pośrednictwa pracy.

2) aby we własnym interesie bezzwłocznie przystąpili do obliczenia, jaka ilość robotnika sezonowego potrzebna im jest do wykonania wszystkich robót polnych od wiosny do jesieni i aby ilość tę z całem zaufaniem podali najbliższemu publicznemu Biuru pośrednictwa pracy. najpóźniej w ciągu stycznia 1906 r.

Równocześnie Komitet zwraca się do krajowego Biura pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym z przedstawieniem tych żądań rolników, które podniesiono podczas dyskusyi, przeprowadzonej w tym przedmiocie na posiedzeniu Komitetu — oraz z prośbą, aby na żądanie stron udzielało im w tym względzie wszelkiej pomocy i informacyi, oraz aby ile możności uwzględniało stosunki i potrzeby zgłaszających się rolników.

Wzywając niniejszem wszystkich rolników-pracodawców do współdziałania w podjętej akcyi, Komitet wyraża nadzieję, że na tej drodze jedynie można osiągnąć naprawę naszych stosunków rolniczych i oddać rzetelną usługę rozwojowi ekonomicznemu kraju.

Z Komitetu c. k. Tow. rolniczego krakowskiego.

List do Redakcyi.

(Ostrzeżenie przed niesumienną firmą handlową).

Od niejakiego czasu zaszczyca Galicyę swymi anonsami i ilustrowanymi cennikami przedsiębiorstwo w rodzaju magasin de nouveautés pod firmą Versandhaus Heinrich Kertész, Wien, Wollzeile 34, bądź Waarenhaus Heinrich Kertész, Wien, Fleischmarkt 18. Jak to przedsiębiorstwo rozumie prowadzenie swego interesu, godzi się dla ostrzeżenia naszej publiczności podać tu przykład charakteryzujący wybornie: z kim się ma do czynienia.

Cenniki ilustrowane tej firmy są wcale zachęcające. Po bliższem sprawdzeniu jednak, każdy przekonać się może, iż niejeden z ogłoszonych tam towarów dostać można w tej samej jakości taniej we Lwowie lub Krakowie, notabene w handlach, które, zadowalniając się w szczegółach skromnym zyskiem, mają na oku zarobek na dużym zbycie. Przedmioty sprowadzone od Kertésza wypadają tem drożej, że nienajtańszą już ich cenę powiększa wygórowana nad wszelką miarę cena opakowania, nie mówiąc już o opłacie porta pocztowego. Ale o tych niekorzystnych stronach dowiaduje się sprowadzający dopiero post factum, przedtem zaś czyta w cenniku różne śliczne obietnice i najpiękniejsze zapewnienia, jako to: że wszelkie zamówienia załatwia się odwrotną pocztą z największą starannością, że opakowanie rachuje się po cenie własnych kosztów, że każdy niepodobający się przedmiot przyjmuje się napowrót z największą gotowością itd. Obfitym wyborem przedstawionych w cenniku towarów, oraz łatwością sprokurowania sobie pod takimi warunkami znaczniejszej ilości drobnostek, nadających się np. na podarki gwiazdkowe i noworoczne, mogą się zachęcić zwłaszcza osoby zamieszkałe na prowincyi. Fakt, który tu przytoczę, dotyczy nawet osoby mieszkającej w Krakowie.

Klient ów zawinił tem, że przez dłuższy czas, będąc w niemożności chodzenia, a tem bardziej uciążliwego po sklepach poszukiwania podarków odpowiednich na kolędy, postanowił tym razem spróbować ułatwionego kupna na podstawie cennika i zamówił u wymienionej firmy 18 drobnych przedmiotów, przeważnie nie wyrabianych w naszym kraju, za łączną kwotę 29 kor. 76 h. Nie polegając wszakże bardzo na obietnicach zastosowania „odwrotnej poczty“, zastrzegł najwyraźniej nieprzekraczalny 6-dniowy termin dostawy, licząc od daty zamówienia, a to z powodu bardzo już bliskich Świąt. I cóż go spotkało? — Oto przesyłka została wyekspedyowana zaledwie w 8 mym, a doręczona w 10 tym dniu, mianowicie nazajutrz wilii Bożego Narodzenia, którą obchodzono tym razem przeważnie 23 grudnia. Spowodowało to klientowi oczywiście bardzo nieprzyjemny zawód, za który uczynił sprzedającemu wymówkę jeszcze przed nadejściem przesyłki. Ten jednak nie uważał za stosowne ani przeprosić, ani usprawiedliwić się z tego. Ale co gorsza, z załatwienia obstalunku wywiązał się w sposób najniedbalszy i niesumienny. Na 18 zamówionych przedmiotów bowiem jednego wcale nie przysłał, cztery wpakował nieodpowiednie, tj. nie te, i mniejszą mające cenę, niż zamówione, a jeden szklany przedmiot przybył rozbity z winy niedbałego opakowania. Kwota z tego tytułu nie należąca się za owe 6 przedmiotów, a mimo to przez sprzedającego pobrana, wynosiła 10 kor. 50 h.

Przysłane przedmioty nie były poobwijane, skutkiem czego niektóre jeszcze obtarły się w drodze. Całe opakowanie tworzył pozaginany na sposób pudełka arkusz cienkiej, pakunkowej tektury z kilkoma, luźnie wrzuconymi kawałkami pomiętoszonych gazet. Warte było ono razem z papierzanem obwinięciem tego pudełka i ceną adresu przesyłkowego (blankietu) nie więcej niż 30 halerzy. Za opakowanie o wiele porządniejsze nie mógłby sobie sprzedający nic policzyć, gdyby te rzeczy były kupione przez osoby mieszkające na miejscu w Wiedniu. W opisanym przez nas wypadku policzył sobie pan sprzedawca za to opakowanie 1 K. 50 h. „po cenie własnych kosztów!“ Ogółem więc podjął na niekorzyść klienta około 11 K. 70 h., czyli okrągło 40% łącznej ceny zamówionych towarów! Wobec tych okoliczności nie mogąc już mieć zaufania do firmy, zażądał klient od niej zwrotu pieniędzy za jeden wcale niedostarczony i za niektóre ze źle dostarczonych przedmiotów, oraz za część niesłychanej ceny opakowania. Zaznaczył przytem, że ponieważ cała wina spada wyłącznie na sprzedającego, przeto na jego koszt odeszle te rzeczy, których przyjąć nie może. Na to, po dłuższym czasie, otrzymał miłą odpowiedź, żeby niekonweniujące przedmioty zechciał odesłać franco (!) firmie, która jest gotowa przysłać mu w zamian inne według jego wyboru.

Rzecz jasna, że taka odpowiedź jest pospolitym wykrętem, bo firma wie dobrze, że klientowi nie zechce się opłacać z jej winy i dla jej fantazyi trzy razy porto pakietu, zamiast raz, a nadto prawdopodobnie dwa razy nadmierną cenę opakowania po to, aby ponownie popaść w zależność od sprzedającego i według prawdopodobieństwa nie otrzymać ściśle tego towaru, którego się żąda. Wykrętem tym dowiódł sprzedający ostatecznie złej woli, równającej się zdefraudowaniu pewnej kwoty, oraz wogóle nadużyciu zaufania klienta, gdyż wbrew ogłoszonym w cenniku zapewnieniom, nie dotrzymał żadnego z poręczonych tam warunków, popełnił więc niesłowność, grube niedbalstwo i niesumienność wszystko na szkodę klienta. Jeżeli takie fakta są liczne, to przedsiębiorstwo ciągnie wielkie zyski z krzywdzenia publiczności. Miejmy się więc na baczności!

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Wczorajszy dzień upłynął zupełnie spokojnie. Robotnicy oświadczają, że wiadomości o projektowanym na 22 bm. strejku są zupełnie nieprawdziwe.

Moskwa. Przy ul. Obuchowskiej w pomieszkaniu pewnej młodej kobiety nazwiskiem Kozłowskiej znaleziono 8 napełnionych bomb i broń, oraz liczną korespondencyę, z której wynika, że bomby miały służyć do wywołania paniki podczas wczorajszego nabożeństwa w cerkwi, aby umożliwić wykonanie zamachu na generał gubernatora. Kozłowską, dwie inne kobiety i pewnego młodzieńca aresztowano.

Tyflis. Pociąg z wojskiem przejechał znaczną część linii kolejowej, część stacyi obsadzono wojskiem bez wszelkich trudności. Przy wejściu do tunelu Suram musiało wojsko pośpieszyć na pomoc zagrożonej kompanii piechoty. Powstańców odparto. Celem obsadzenia tuneli i stacyj aż do Batumu wysłano dwa oddziały karabinów maszynowych.

Charków. Aresztowanie rektora tutejszego uniwersytetu Rheinhardta wywołało tu olbrzymią sensacyę. Urzędowo głoszą, iż podczas rewizyi, przeprowadzonej u niego, znaleziono list, który dowodzi, iż Rheinhardt brał udział w spisku dążącym do detronizacyi cara.

Petersburg. Na Kaukazie proklamowano republikę i wybrano prezydenta.

KRONIKA.

Lwów 20 stycznia.

List pasterski biskupów ruskich. Po wspólnej naradzie w Przemyślu postanowili wszyscy trzej biskupi gr. kat. w kraju naszym ogłosić wspólny list pasterski do duchowieństwa ruskiego w Galicyi w sprawie zachowania się jego wobec akcyi, dotyczącej reformy wyborczej.

Uroczystość Jordanu odbyła się wczoraj przy bardzo pięknej pogodzie ze zwykłym ceremoniałem. Przy ołtarzu, urządzonym na studni w Rynku, odprawił metropolita X. Szeptycki uroczyste modły i poświęcił wodę. W procesyi naokoło Rynku wzięli udział najwyżsi reprezentanci władz i tysiączna publiczność.

Prezesem Związku naukowo literackiego wybrany został na rok 1906 dr. Jan Gwalbert Pawlikowski.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Wobec niezwykłego natłoku publiczności, jaką się cieszyło wykonanie kompozycyi Schumanna „Raj i Peri“, postanowiono produkcyę powtórzyć w poniedziałek 22 stycznia o godzinie wpół do 8-ej w sali Domu Narodnego, jako koncert drugi za rok 1905/6. W ten sposób umożliwi się słyszenie tej kompozycyi i tym wszystkim, którzy nie mogli dla braku biletów być na koncercie poprzednim.

Pobyt hr. Potockiego w Bóbrce. Z Bóbrki donoszą: Dnia 14 b. m. o godzinie 8 przybył do nas p. Namiestnik hr. Potocki, powitany na dworcu przez władze miejscowe. Przybywszy do starostwa, przeprowadził p. Namiestnik kilkogodzinną lustracyę biur starostwa i rady szkolnej okręgowej, od 10 zaś godziny rozpoczął udzielać audyencyi, które trwały aż do 2 godziny popołudniu.

Najpierw przyjął hr. Potocki Radę powiatową z posłem hr. Mycielskim na czele, powiatowe Towarzystwo gospodarcze z prezesem p. Włodzimierzem Czajkowskim, Radę gminną m. Bóbrki z burmistrzem drem Gabryszewskim, kilkanaście osób w sprawach osobistych, oraz deputacyę ruskich gospodarzy z całego powiatu. Ostatnia była w sprawie wieców w powiecie. Namiestnik przyjął ją bardzo grzecznie w całogodzinnej audyencyi, wysłuchał ich życzeń, pozwolił na odbywanie wieców, ale tak, by nie zgłaszano na jeden dzień po kilka, bo brak jest sił urzędniczych, oraz, by na wiecach mówiono tylko o reformie wyborczej, a nie podburzano przeciw innym klasom, lub narodowościom.

O godzinie 2 odbył p. Namiestnik sesyę z wójtami powiatu i koło godziny 3 odjechał na obiad do Borynicz. W mieście, choć mnóstwo ludzi przybyło z okolicy, panował wzorowy spokój i porządek, niczem niezamącony.

Fundusz walki. Pisma ruskie wzywają od jakiegoś czasu ludność do składek na tak zwany „fundusz walki“ (*bojewyj fond*). Oczywiście ma to być walka z Polakami. W grudniu składki te przyniosły 1252 koron. W spisie ofiarodawców znajdujemy przeważnie nazwiska xięży, następnie urzędników rozmaitych dykasteryi, w końcu włościan. Fakt ten, że xięża odgrywają tak ważną rolę w walce politycznej, świadczy bardzo smutnie o ich powołaniu kapłańskiem. Nie przejęli się snać oni zasadą Chrystusową: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“ i właściwie kapłanami nie są — ale urzędnikami stanu cywilnego, ubranymi w suknie duchowne dla wykonywania pewnych funkcyj kościelnych. Nie jest to więc dziatwa Chrystusowa, ale biurokracya klerykalna, a jako taka — nic dziwnego, że coraz bardziej traci na poszanowaniu nawet u swoich własnych owieczek. Bo to daremną jest rzeczą wyobrażać sobie, że ludność będzie czuła respekt dla xięży, zajętych agitacyą polityczną. Nigdy go nie czuła i nigdy nie poważała takich kapłanów ani u nas, ani w żadnym innym kraju.

Wracając jednak do tego „funduszu walki“ zaznaczyć wypada, że jest to pieniądz wyrzucony na marne, bo pójdzie on na libacye agitatorów politycznych, a więc indywiduów najgorszych, pasożytów, obsiadających polityczne uczucia narodu.

W spisie ofiarodawców czytamy naprzykład że na ten fundusz złożył ten lub ów xiądz ruski kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt koron. Gdyby te pieniądze obrócił na poratowanie ubóstwa w swojej wsi, na dopomożenie chorym, na zaopatrzenie sierót, postąpiłby pięknie, szlachetnie i prawdziwie po katolicku. A że dał je na walkę, to świadczy, że musi być człowiekiem bardzo twardego serca i że dla cerkwi ruskiej byłoby lepiej, aby takie indywiduum poszło służyć jakiejkolwiek innej sprawie, a nie zanieczyszczało zastępu jej kapłanów.

Zgromadzenie wyborców. Celem omówienia rządowego projektu reformy wyborczej do parlamentu zwołał dr. St. Głąbiński, poseł do Rady państwa, na wczoraj do sali Towarzystwa pedagogicznego zgromadzenie za osobistemi zaproszeniami. W półtrzeciagodzinnej przemowie oświadczył się dr. Głąbiński za prawem wyborczem powszechnem, bezpośredniem, tajnem, lecz nierównem, dopuszczającem mianowicie takie ograniczenia równości, jakie konieczne są dla ochrony w pewnej mierze interesów społecznych, lecz przedewszystkiem interesów narodowych polskich przeciw majoryzacyi ruskiej; a to przez wprowadzenie nierównych okręgów wyborczych i systemu głosowania pluralnego i proporcyonalnego.

Dalej żądał dla Galicyi, w razie nieuzyskania wyodrębnienia, takiej liczby posłów, jaka odpowiada liczbie ludności. Lecz przedewszystkiem uważał, że sprawa reformy wyborczej daje najlepszą sposobność podniesienia sprawy wyodrębnienia Galicyi.

Po przemówieniu nastąpiły interpelacye pp. dra Thulliego i Hauswalda, poczem na wniosek dra Próchnickiego uchwalono rezolucyę, wyrażającą podziękowanie dla posła za urządzenie zebrania, a nadto zawierającą żądanie wyodrębnienia Galicyi.

Sprawa objęcia teatrów warszawskich przez miasto. Jak już wiadomo, zarząd rządowych teatrów warszawskich popadł w tak straszne długi, że wybrnąć z nich nie może i przez kilka miesięcy nie wypłacał nawet artystom gaży. Dla ratowania sytuacyi projektowane jest objęcie teatrów przez miasto i w tym celu umyślnie zawiązana komisya odbywa posiedzenia, na których rozpatruje tę sprawę. Pełne posiedzenie tej komisyi, na którem zapadną już może jakieś realne uchwały, odbędzie się dzisiaj. Dotychczasowy prezes tych teatrów p. Herschelmann podaje wartość inwentarza na blisko półtora miliona rubli. Miasto jednak nie zechce dać więcej nad milion rubli, twierdząc, że rachunek Herschelmanna jest przesadny. Swoją drogą podobno Herschelmann czyni ze swej strony co tylko możliwe, aby nie przyszło do objęcia teatrów przez miasto, gdyż pragnie jak najdłużej zatrzymać piastowaną posadę.

Wspieranie komisyi kolonizacyjnej — przez Polaków. Dzienniki poznańskie przynoszą znowu smutną wiadomość. Oto p. Janiszewska ze Strzelna, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, zamierza sprzedać swój folwark, obejmujący 300 morgów, komisyi kolonizacyjnej.

† **Stanisław Szóstakowski**, zmarły we Lwowie 15 bm., był przez 52 lat rządcą u hrabiego Alberta Cetnera najprzód w Podkamieniu, następnie w Rożdżałowie. Z jego chlebodawcą łączył go wyjątkowy stosunek przyjaźni, wzajemnego szacunku i zrozumienia. Dziś więc, gdy po pół wiekowej wiernej i niezłomnej pracy śp. Szóstakowski legł w grobie — towarzyszy mu żal najszczerszy hr. Alberta Cetnera i jego przybranej rodziny, a żal tem większy, że ludzie tej miary, co śp. zmarły, coraz rzadsi się stają. W dowód uznania zasług jego zgromadziły się liczne zastępy na pogrzeb. Przybyło i 50-ciu chłopów z Rożdżałowa, pełnych wdzięczności i przywiązania do zmarłego.

Niech tych słów kilka serdecznego uznania będzie pociechą dla pozostałej zacnej rodziny i hołdem dla pamięci tego prawego, szlachetnego człowieka.

Wykreślenie z listy adwokackiej. Przed senatem trybunału najwyższego w Wiedniu odbyła się tajna rozprawa nad rekursem adwokata wiedeńskiego, dra Ottona Frischauera, który wniósł rekurs przeciwko orzeczeniu Izby adwokackiej, pozbawiającemu go prawa wykonywania praktyki adwokackiej. Powodem tej uchwały było zachowanie się dra Ottona Frischauera w znanej sprawie b. posła Walewskiego, który skarżył br. Poppera o odszkodowanie. Już przedtem z powodu procesu hr. Milewskiego, Izba adwokacka zamknęła Frischauerowi biuro na 6 miesięcy. Trybunał najwyższy odrzucił rekurs Frischauera, który też został stanowczo wykreślony z listy adwokatów

Samobójstwo z powodu socyalistów. W Warszawie zastrzelił się tymi dniami 52-letni Grösser, wspólnik firmy Ortwein, Karasiński i Spółka. Desperat w liście pozostawionym powiada, że ponieważ firmę do bankructwa doprowadziły strejki i rozruchy socyalistyczne, a on tej hańby, jaką bankructwo pociąga za sobą, przeżyć nie może, więc pozbawia się życia.

Bajka. W dziennikach czytamy: „Przed kilku dniami przyszedł do filii austryackiego zakładu dla handlu i przemysłu jakiś elegancko ubrany człowiek, władający dobrze językiem francuskim i przedłożył do wypłaty czek jednego z banków francuskich, opiewający na 6000 K. Dyrektor p. Steczkowski przejrzał czek, stwierdził jego autentyczność, ale prosił okaziciela o wykazanie się legitymacyą. Elegancki pan oświadczył, że ma przy sobie tylko swoje papiery rozwodowe. P. Steczkowski przejrzał i te papiery, a nie znajdując w nich potwierdzenia tożsamości osoby, odesłał owego pana do konsulatu francuskiego po jakieś poświadczenie tożsamości osoby, a równocześnie zatelegrafował do Banku francuskiego, czy został podobny czek wydany i otrzymał odpowiedź potwierdzającą, z tem jednak, że właściciel czeku zgubił go wraz z papierami rozwodowymi. Znalazca chciał czek zrealizować w filii tutejszego zakładu kredytowego, a natrafiwszy jednak na przeszkodę, ulotnił się jak kamfora. Owóż cała ta historya od A do Z. wyssaną jest z palca.“

Narzeczona Alfonsa XIII. Od kilku dni bawi w Paryżu ks. Henrykowa Battenberska (ks. Beatrix, siostra króla Edwarda) z córką ks. Eną (Wiktoryą Eugenią) i synem, ks. Aleksandrem. Księżniczka Ena zwiedza w towarzystwie rodziny kościoły i muzea paryskie. Wybitne rodziny francuskie podejmują przyszłą królowę hiszpańską z jak największą gościnnością. Prezydent Loubet oddał do dyspozycyi gości loże swe w Operze i Komedyi. Onegdaj odbył się obiad na cześć ks. Eny w pałacu ambasady angielskiej. Z Paryża pojedzie księżniczka z matką i bratem na Rivierę i spotka się w Cap St. Martin z królem Alfonsem. Narzeczeni będą gośćmi cesarzowej Eugenii, która swej pochrzestnicy zapisała milionowy posag.

Rozstrzelanie anarchistów. Onegdaj o godzinie 7-ej rano rozstrzelano na stokach cytadeli warszawskiej pięciu z jedenastu skazanych na śmierć, członków bojowej organizacyi warszawskiej grupy „anarchistów-komunistów międzynarodowych“, jak się sami nazwali, a mianowicie: Szlamę Rozenzweiga, Jakóba Goldszejna, Chaima Rifkinda, Szlamę Szajera i Jankiela Pfeffera. Wszyscy skazani byli za terorystyczne czyny, spełnione w grudniu (bomba w kawiarni Bristol i napad u Szereszewskiego). Egzekucyę sześciu innych skazanych odłożono na później.

Główna tegoroczna wygrana losów krakowskich, w kwocie 50.000 koron, padła zdaje się na jakiegoś Czecha, a w każdym razie na jakiegoś klienta czeskiego banku w Pradze „Živnostenska Banka“, albowiem zarząd krakowskiej filii tego banku przedłożył magistratowi ów los, w celu sprawdzenia, czy jest prawdziwy.

Stowarzyszenie sędziów przysięgłych powstało, jak wiadomo, przed około trzema laty w Brzeżanach za inicyatywą prezydenta tamtejszego sądu obwodowego pana Wilibalda Prussniga. Stowarzyszenie to jest ogromnie pożyteczne; celem bowiem jego jest wypłacać dyety tym członkom swoim, którzy powołani zostaną do pełnienia zaszczytnego, lecz bezpłatnego urzędu sędziów przysięgłych. Przez ciąg swojego trzyletniego istnienia rozwijało się to stowarzyszenie bardzo pomyślnie. Wkładki członków są ogromnie małe, bo wynoszą tylko po 2 korony rocznie od członka. Dwiestu dziewięćdziesięciu pięciu członków, których w gronie swojem liczy Stowarzyszenie, wpłaciło przez ubiegłe trzy lata 976 koron; niektórzy członkowie zrzekli się należnych im dyet na rzecz Towarzystwa, co przyniosło do kasy 272 koron. Wraz z innymi jeszcze dochodami razem miało Towarzystwo dochodu 1346 kor. i 77 hal. Podczas czterech kadencyj sądów przysięgłych Towarzystwo wypłaciło gotówką dyety w kwocie 313 koron; koszta administracyi wynosiły przez trzy lata 51 kor. 98 hal. Tedy reszta w kwocie 981 kor. 79 h. pozostała jako majątek Stowarzyszenia. Zwierzchnikiem wydziału Towarzystwa, który teraz właśnie ukończył swoje trzechlecie, jest pan Karol Morwitz notaryusz, a sekretarzem naczelnik sądowej kancelaryi pan Aleksander Borodajko.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Rudkach na posadę sekretarza powiatowego, z początkową roczną płacą 3600 K. Podania do 1go marca. Zarząd krajowej szkoły sukienniczej w Rakszawie na posadę pomocnika kancelaryjnego, mogącego być przytem nauczycielem stylistyki i rachunkowości przemysłowej. Roczna płaca 1200 K. i mieszkanie. Podania do 31 stycznia.

Samobójstwa. Onegdaj zastrzelił się w gmachu szkoły kadeckiej we Lwowie, uczeń tej szkoły, Eugeniusz Rozborski. Powód samobójstwa niewiadomy.

W Podgórzu pod Krakowem odebrał sobie życie przez zażycie trucizny funkcyonaryusz kolei państwowych, Władysław Kozak. Liczył lat 35.

Proces o obrazę czci. Panna Wanda Łubieńska, znana bardzo dobrze na bruku lwowskim, a przebywająca od paru lat w Wiedniu, wytoczyła tam teraz proces jakimś dwom kobietom wiedeńskim: Linie Bergerowej i Ilce Schickowej, zajmującym się stręczycielstwem, o obrazę czci, z powodu, że rozszerzały one o pannie Łubieńskiej pogłoski bardzo nieprzyzwoite.

Ernest Novelli, słynny aktor włoski, przybywa do Lwowa i wystąpi z trupą swoją na scenie naszego teatru we czwartek w „Kupcu weneckim“, a w piątek w „Królu Learze“.

Nowela polska po francusku. *La jeunesse illustrée* zamieściła bardzo ładną nowelkę ilustrowaną, o tle prawdziwem, dotyczącą pewnego epizodu z wojny r. 1855, w którym Polacy odegrali główną rolę.

Autorem noweli jest utalentowany rysownik polski, urodzony na emigracyi, p. Konstantyn Piliński, podpisujący się zwykle „Kotek“. Treść zaś noweli jest następująca:

Admirał francuski Hamelin przygotowuje do spółki z kierownikami floty angielskiej i tureckiej stanowczy atak na Sebastopol. W czasie, gdy odbywa się walna narada, donoszą mu, iż jakiś oficer rosyjski chce z nim mówić.

Wprowadzają młodego człowieka, nazwiskiem Jan Kolomik, który oświadcza, że niedaleko od miejsca narady Rosyanie podłożyli miny. Niech admirał przypuści udany atak starymi kilkoma żaglowcami a zobaczy.

— Jakiej nagrody pragniesz pan — zapytał admirał — jeśli pańska przestroga jest prawdziwą.

— Pomówimy o tem, — odparł ze smutnym uśmiechem marynarz.

Hamelin wysłał istotnie okręty, a w parę chwil później straszny wybuch dowiódł prawdziwości słów zbiega. Admirał ofiarował mu 100.000 franków nagrody, ale ten ku zdziwieniu wszystkich odmówił przyjęcia i rzekł:

— Ostrzegłem was nie dla pieniędzy, ale dlatego, że jestem Polakiem, którego ojciec i dziad walczyli z wrogiem Ojczyzny.

Tu opowiedział dzieje swojej rodziny. Dziad służył w legionach pod Kniaziewiczem, ojciec walczył pod Somosierrą. On sam był ofiarą gwałtów, jakim uległa Polska po powstaniu listopadowem. Należał mianowicie do tych trzech tysięcy dzieci, które Mikołaj I kazał porwać dnia 17 maja 1832 z ulic Warszawy i przewieść w głąb Rosyi.

Jego samego wychowała rodzina rybaka w Odesie. Tam nosząc ryby do rozmaitych klientów, poznał p. Domonia, nauczyciela języka francuskiego, który nauczył go ukradkiem mowy ojczystej. Później wstąpił do marynarki i tu dzięki swym zdolnościom doszedł aż stopnia oficera.

Po tych słowach oficer salutuje i odpływa w swej barce, nie rzuciwszy nawet okiem na wór złota, który mu przedkładano.

W dziesięć lat później admirał Hamelin, wszedłszy do ogrodu Jardin des Plantes, ujrzał jakiegoś robotnika w bluzie o twarzy, która wywoływała mu się znajomą. W jednej chwili epizod krymski przypomniał mu się. Przed nim istotnie był Jan Kolomik, zbawca floty, który wywędrowawszy do Francyi, pracował w pierwszych dniach biedy, jako robotnik farbiarski.

Kolomik również poznał Hamelina i samorzutnie padli oni sobie w objęcia.

Statystyka oświadczyn. Pewien „statystyk", pragnąc zapewne ożywić tę suchą naukę cyframi, zaczerpniętemi w krynicy miłości, obliczył, w jaki sposób autorowie powieści i nowel każą się „oświadczać" swoim bohaterom. Na 100 papierowych mężczyzn, 81 twierdzi, że żyć nie może bez ukochanej; na 100 kochanków powieściowych 10 ściska za rękę wybraną swego serca, 30 całuje ją w usta, 10 w rękę prawą, 3 w koniuszek noska; 8 nie może mówić ze wzruszenia, 16 miewa spóźnione wyrzuty sumienia, 12 szepce: „Dzięki Bogu", a 12 czuje się „niewymownie szczęśliwymi". Po otrzymaniu odmowy na 100, 40 mężczyzn biega po pokoju w napadzie rozpaczy, albo wylatuje z domu niewdzięcznej, 27 upewnia, że życie nie ma już dla nich wartości i że je sobie odbiorą, 14 traci mowę i przytomność umysłu, 6 zgadza się ze smutną koniecznością, 5 chce wyemigrować do Ameryki, 3 wyrywa sobie włosy z głowy, 2 zagryza usta do krwi, 1 wsuwa ręce w kieszenie i... gwiżdże, 1 otrzepuje kurz z kolan, jeden podnosi oczy w górę i szepcze słowa modlitwy. Z pośród dam, będących przedmiotem oświadczyn, 70 pada w objęcia ukochanego, 4 osuwają się na krzesło lub fotel, 15 ukrywa spłonioną twarz w dłoniach, 8 zarzuca ręce na szyję wybrańca, 2 szepcą: „Niech się pan mamy zapyta" (a więc są jeszcze i takie) wreszcie jedna — kicha. Jedna 46-letnia panna broni się od pocałunku, druga w tymże wieku powiada: „I owszem, ale zachowaj się przyzwoicie".

Temperatura dnia 18 stycznia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej 0, we Lwowie 0, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach —1, w Wiedniu —1, w Salcburgu +3, w Gracu —2, w Pradze +1, w Tryeście +3, w Abbazyi +3, w Ragusie +6, w Budapeszcie —1, w Berlinie +2, w Hamburgu +2, w Monachium —3, w Zurychu +6, w Genewie +5, w Lugano —2, w Anglii +4, w Paryżu +9, w Biarritz +9, w Nizzy +5, w północnych Włoszech —2, we Florencyi 0, w Rzymie +2, w Neapolu +4, w Palermo +9, w Madrycie 0, w Sztokholmie +1, w Petersburgu +1, w Wilnie +1, w Warszawie +1, w Moskwie —3, w Kijowie —4, w Odessie +1, w Serajewie —8, w Belgradzie —4, w Bukareszcie —4, w Sofii —8, w Konstantynopolu +4, w Atenach +6. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Zamiast wieńców na trumnę ś. p. Edwarda Bogorya Podlewskiego złożyli państwo Czermińscy ze Lwowa 25 koron na zakład Brata Alberta, a p. K. Czermiński z Lipnicy dolnej 10 koron na głodnych w Warszawie, dotkniętych ostatniemi wypadkami.

Zmarli. W Stanisławowie Eleonora z Zaleskich Szulisławska, w 69 roku życia. — W Jaśle Stanisław Bielecki, starszy rewident kolei państwowych, w 62 r. życia. — W Tarnobrzegu Jan Niemiec, inspektor szkolny okręgowy, przeżywszy lat 44. — W Warszawie umarł Wandalin Święcki, obywatel ziemski gubernii mohylowskiej, mąż słynnej niegdyś artystki, najpierw lwowskiej a później warszawskiej sceny, Romany Popiel. Pozostawił żonę i trzy córki.

Stan powietrza. T. o g 7. rano + 1 R. w poł. + 2 R., na słońcu + 6. Bar. 765. Idzie w górę. Piękna pogoda.

Najgorsze.

— A więc dobrze; angażuję pana, jako stałego lekarza domowego z pensyą 500 koron rocznie. Ale jeżeli w ciągu roku nikt nie zachoruje z mojej rodziny?

— O, panie hrabio, dlaczegóż zaraz przypuszczać rzeczy najgorsze?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Łucya z Lamermooru," opera Donizetti'ego. — W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami", wieczorem „Halka". — W poniedziałek „Przekupka warszawska" Bełcikowskiego. — We wtorek „Opowieści Hofmana," we środę „Lohengrin", we czwartek „Kupiec wenecki", w piątek „Król Lear" (występy Novallego).

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj teatr miejski dał sztukę z tak zwanego (ogromnie niesłusznie) „repertuaru narodowego", a mianowicie A. Bełcikowskiego „Przekupkę warszawską". Zamiary autora tego dość już starego „obrazu historycznego" są niezaprzeczenie dobre, polegają na chęci apoteozy poświęcenia dla ojczyzny i cichego bohaterstwa; lecz cała akcya i jej przeprowadzenie są... rozbrajająco naiwne.

Opodal namiotu Kościuszki w okopach twierdzy warszawskiej, Magda, młoda przekupka, sprzedaje żołnierzom obwarzanki, ser i jaja. Wtem nadchodzi Kościuszko. Żołnierze oddalają się; zostaje przed namiotem wódz i Magda. Przypadek zdarzył, że kucharz Kościuszki został raniony przez Prusaków i nie mógł zgotować obiadu. Magda ofiarowuje wodzowi swoje obwarzanki i zabiera się przygotować mu kawę. Obwarzanki i kawa tak smakują Kościuszce, iż zwierza się przed Magdą ze swoich zamiarów i planów strategicznych i opowiada jej, jako napewno oswodziłby Warszawę, gdyby miał kogoś zaufanego, ktoby się udał do obozu pruskiego i tam dobrze przejrzał całą sytuacyę i wywiedział się o planach i zamiarach pruskich. Magda powiada, że pójdzie do pruskiego obozu i o wszystkiem się dowie. Kościuszko się ucieszył, Magdę pobłogosławił i pełny najlepszych nadziei kazał zwołać radę generałów. Tedy Magda poszła. W następnym akcie widzimy okopy na pruskiej reducie, przy których sypaniu pracują żołnierze. Przychodzi Magda i sprzedaje żołnierzom obwarzanki, ser i jaja. Prusacy żołnierze nie chcą płacić; ale za to Magda może się od nich wszystkiego dowiedzieć; to też mówi z nimi dużo, choć po niemiecku nie umie. Otóż dowiaduje się, że tej nocy uderzą Prusacy do szturmu, którego Warszawa zupełnie się nie spodziewa. Magda wychodzi jeszcze na wzgórek, przelicza wszystkie pruskie reduty i w ten sposób wywiązuje się ze swojej misyi; kiedy żołnierze udają się na spoczynek, by z świeżemi siłami wyruszyć w nocy do szturmu, Magda chce już także się oddalić. Wtem zjawia się jakiś chłop omursany mazią, Magda poznaje w nim Kubę, strzelca księcia Michała Poniatowskiego i w lot się domyśla, że on jest szpiegiem, który Prusakom zanosi jakieś wiadomości z polskiego obozu. Magda przemawia Kubie do sumienia. Kuba słuchać nie chce i grozi, że ją zabije. Ale że w tej chwili zanosi się na burzę i po niebie przebiegać poczynają błyskawice i słychać toczące się grzmoty — więc w Kubie porusza się sumienie, wyznaje, iż jest szpiegiem, że nosi Prusakom pisma od księcia Michała Poniatowskiego, jedno takie pismo, które ma właśnie przy sobie, oddaje Magdzie na znak skruchy i rusza z nią wraz z powrotem w okopy Warszawy. Lecz na forpocztcie Prusacy strzelają do nich. Magda uchodzi z życiem i pismem książęcem; Kuba pada trupem.

W Warszawie po odparciu ostatniego szturmu nikt się nowego nie spodziewa. W domu księcia Józefa Poniatowskiego właśnie sztabowcy grają sobie w karty, a książę wybiera się na jakiś wieczór. Wtem zgłasza się Magda. Przyniosła dwie wieści: że Prusacy w nocy uderzą do szturmu i że książę Michał Poniatowski jest zdrajcą. Więc książę Józef zaraz pchnął gońców, którzy Kościuszce donieśli o zamierzonym w nocy szturmie, a ohydną zdradą swego stryja tak się oburzył, iż pismo jego do Prusaków zaraz dał odczytać wszystkim oficerom, potem wziął Magdę ze sobą do karety i pojechał do króla.

Król Stanisław siedzi w salonie i w otoczeniu kobiet rozpamiętywa, jakie to przykre i straszne przyszły nań czasy. Nie śmiałby on zbliżyć się do Prusaków, ale z serca życzy im powodzenia, bo boi się losu Ludwika XVI. Jedyną nadzieją króla jest książę Michał, który dziś szepnął mu, że „idą lepsze czasy". Aż oto słychać strzał alarmowy pod kolumną Zygmunta; słychać okrzyki wzburzonych tłumów. Wchodzi książę Józef z Magdą. Opowiada królowi, co zaszło i przedstawia mu, iż od hańby rodzinę uratować może tylko samobójstwo księcia Michała. Król strwożony, że jeden z Poniatowskich przekonany o zdradę wojskową mógłby zginąć śmiercią haniebną i na całą rodzinę ściągnąć podejrzenia o hańbę, przystaje na ten plan. Lecz skąd wziąć truciznę, nie chcąc w plan wtajemniczać medyka królewskiego? Truciznę ma Magda przy sobie i zaraz ją podaje. Więc król posyła po księcia Michała, woła go do swego gabinetu i każe mu się otruć. Książę zaraz usłuchał i otruł się. Tłum pod zamkiem burzy się i nie wierzy, że książę nie żyje, choć z okna do tłumu przemawia król i zapewnia o jego śmierci. W końcu tłum wysyła delegacyę, która przychodzi do gabinetu króla i stwierdza śmierć księcia.

W ostatnim, aż piątym, akcie już Prusacy odchodzą z pod Warszawy. Panuje wielka radość w polskim obozie. Właśnie Kościuszko przygotował honorowy pierścień dla Magdy, której dziełem jest zwycięstwo ostatniej nocy i wykrycie zdrajcy. Lecz Kościuszko odszedł na chwilę, a tymczasem przyszło kilku żołnierzy i Magda. Żołnierze nie wiedzą o zasługach Magdy, a przeciwnie sądzą, że to ona była pruskim szpiegiem, który nosił listy księcia Michała. Wymyślają jej tedy i obwiniają ją. Magda związana tajemnicą nie może im opowiedzieć o swoich zasługach i wyzwiska ich tak bierze sobie do serca, iż biegnie na okopy, gdzie jeszcze tylne pikiety pruskie chroniąc odwrót wojska, walczą z forpocztami polskiemi; tam rzuca się w ogień karabinowy i pada raniona. Śmiertelnie ranną przynoszą ją żołnierze do namiotu Kościuszki. Kościuszko konającej daje pierścień; pułk Działyński prezentuje przed nią broń i gra muzyka.

Na tem koniec.

Wczoraj aktorzy grali tę sztukę jak mogli najlepiej, starannie i sumiennie. Dekoracye i wystawa wogóle były jak najlepsze.

Teatr nie był pełny. *(fm.)*

* **Koncert Towarzystwa muzycznego.** Niezmordowany w pracy, zdołał wreszcie p. dyrektor Mieczysław Sołtys, po pokonaniu niezliczonych trudności, wystawić wczoraj wielki utwór Schumanna, osnuty na tle znanej powieści Tomasza Moora „Lalla Roock", a noszący tytuł „Raj i Peri". Wystawienie tego utworu jest rzeczą tak trudną, że nawet w Niemczech rzadko ważą się na nią wielkie muzyczne Towarzystwa, rozporządzające ogromnemi siłami. To też gdy się widziało wczoraj ten olbrzymi zastęp wykonawców, który zapełnił niemal połowę sali „Narodnego Domu", można było ocenić ile to wytężającej pracy, wyrozumiałości, pobłażliwości, cierpliwości, musiał włożyć Szanowny dyrektor Towarzystwa muzycznego, żeby to przedsięwzięcie doprowadzić do końca. A doprowadził je świetnie. Orkiestra grała bez zarzutu, chóry damskie i męskie trzymały się niemal bardzo dobrze, bo parę wahań natychmiast naprawionych nie ma co nawet uwzględniać, a soliści byli tak dobrzy, że odpowiadali nawet najbardziej wybrednym wymaganiom.

Pani doktorowa Krzyżanowska, mająca prześliczny wysoki sopran, znana już jest oddawna z estrady koncertowej i uwielbiana powszechnie. Od niedawna znana z estrady, a już także bardzo admirowana, jest doktorowa Sieradzka, mająca prześliczny sopran, o pięknej aksamitnej barwie. Obie te panie są uczenicami szkoły Souvestre-Paschalis, również jak i p. Okoński, artysta naszej opery, posiadający piękny głos barytonowy, który coraz bardziej staje się pełniejszym i silniejszym. Nową atrakcyą była p. Helena Makowska, mająca bardzo rozległy, dźwięczny mezzo sopran i śpiewająca bardzo inteligentnie. Wreszcie, jako solista wystąpił p. Miś, znany już nam z opery lwowskiej za czasów Chodakowskiego, mający głos tenorowy duży, o zabarwieniu gardlanem. Gdyby inteligentny ten śpiewak zechciał popracować nad emisyą swojego głosu, tobyśmy zyskali w nim niezawodnie bardzo cennego artystę.

Ten kwintet solistów wykonał swe partye pod każdym względem doskonale.

Sala była przepełniona, a mnóstwo osób odeszło bez biletów. Po każdej części utworu rozlegały się grzmiące oklaski i szczere słowa uznania dla dyrektora Sołtysa i dla drużyny śpiewackiej i orkiestralnej.

* **Wiadomości fotograficzne** rozpoczęły 4-ty rok swego istnienia wprost świetnym numerem. Na pierwszem miejscu postawić tu jednak musimy pracę dr. Henryka Mikolascha ze Lwowa pod tytułem „Wieczór", pracę o ślicznym kolorycie i wielkim nastroju. Zdaje się, że to nie jest zdjęcie fotograficzne, lecz studyum malarskie. Na zaróżowionem jeszcze tle nieba widnieje pasmo gór, a na pierwszym planie portyk jakiegoś starego zrujnowanego gmachu, na którego arkadach już się rozrosły trawy i zioła. Rzecz w całem tego słowa znaczeniu piękna. W tym samym numerze jest jeszcze p. Mikolascha „Wóz z chróstem", p. Peltza ze Lwowa jakiś śliczny „Zakątek" i „Wyjazd", przedstawiający parostatek na morzu, jakoteż p. Switkowskiego portret pani Z. T.

Słowem numer tak piękny, że powinszować go tylko wypada Redakcyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(Z). Wczoraj odbyła się konferencya wszystkich wielkich przedsiębiorstw, wchodzących w skład kartelu żelaznego, na której zastanawiano się nad sytuacyą, stworzoną przez przemianę arcyksiążęcych hut i kopalń na Szląsku w Towarzystwo akcyjne, a zarazem rozbierano projekt przedłużenia kartelu żelaznego, mającego wygasnąć w r. 1912, na dalszych lat 5, tj. do roku 1917. Zarząd Towarzystwa akcyjnego, które utworzyło się z kopalń i hut arcyksięcia Fryderyka, oświadczył gotowość pozostania nadal w związku kartelowym, wszelako domaga się, aby na tych pięć lat, na które ma być przedłużony kartel, tj. od 1912 do 1917, podwyższono mu kontyngent produkcyi mniej więcej o 70.000 centnarów metrycznych rocznie. Zdaje się, że żądanie to zostanie uwzględnione i umowa kartelowa obowiązywać będzie aż do końca roku 1917.

Prowizoryczne zestawienie rachunków austryackich kolei państwowych za rok ubiegły wykazuje nadspodziewanie świetny rezultat. Wzrost dochodów w porównaniu z rokiem 1904 wynosi bowiem kolosalną sumę 12,700.000 koron, a sam grudzień przyniósł o 1,700.000 koron więcej, niż w roku poprzednim. Ten wzrost dochodów z ruchu kolejowego jest objawem bardzo pocieszającym, świadczy bowiem o ożywieniu się produkcyi. Przytem zważyć należy i tę okoliczność, że także koleje prywatne w Austryi wykazują za rok ubiegły wzrost dochodów, wynoszący przeszło 15 milionów K.

Z Tryestu donoszą, że zarząd austryackiego „Lloyda" zamierza do spółki z węgierskiem towarzystwem okrętowem „Adria" urządzać dwanaście podróży w roku do Stanu Parana w Brazylii, mianowicie do portu Paranagua. Zarząd „Lloydu" kieruje się przytem względem na to, że w Stanie Parana żyje przeszło 60000 wychodźców z Austryi, którzy z pewnością chętniej nabywać będą towary pochodzące z Austryi, niż z innych państw.

Nowy układ subwencyjny między rządem a „Lloydem" zawarty ma być na lat dwadzieścia, tj. aż do roku 1927. Odnośne układy zostaną prawdopodobnie już w najbliższym czasie zakończone. W myśl tego układu, żegluga na wybrzeżach dalmatyńskich wyłączona będzie z zakresu działania „Lloyda" i przekazana osobnemu towarzystwu akcyjnemu, do którego przystąpi „Lloyd" z trzecią częścią kapitału, reszty zaś dostarczy pięć prywatnych firm okrętowych.

Z Rzymu donoszą, że traktat handlowy między Austro-Węgrami a Włochami został już definitywnie ułożony. Pozostało w zawieszeniu tylko kilka punktów konwencyi weterynarskiej, a celem rychłego załatwienia także tych punktów wyjechał do Wiednia naczelnik urzędu sanitarnego Santoliquido.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19 stycznia 1906 roku.) — Słabsze notowania w Peszcie w ostatnich dniach nie mogły pozostać bez wpływu na nasz targ, który rzeczywiście jest najwięcej od Węgier zależny. Na dzisiejszym targu widać było też pewną depresyę, która objawiła się zwłaszcza przy transakcyach, dotyczących pszenicy i żyta. Inne artykuły trzymają się w cenie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·35—8·65 kor., czerwoną od 8·35—8·65, żyto od 6·80—7·00, jęczmień od 6·80—7·60, owies od 6·60—7·10, groch zwykły od 8·85—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 9·00—10·00, bobik od 7·50—7·75, kukurudzę starą od 8·20—8·55, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·40—8·60, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 13·50—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

§ **Doborowy owies.** Co roku na wiosnę członkowie Kółek rolniczych starają się nabyć doborowe odmiany owsa i jęczmienia do siewu, oraz ziemniaków do sadzenia. W bardzo wielu wypadkach zakupiłby je mogli w najbliższej okolicy, gdyby mieli wiadomość o tem, że są na sprzedaż. Nie wiedząc jednak o tem, wydają niepotrzebnie dużo pieniędzy na sprowadzanie z dalszych stron i na koszta pośrednictwa domów handlowych. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych (we Lwowie, ul. Kopernika 19 II p.), pragnąc temu zaradzić, uprasza pp. producentów nasion, owsa i jęczmienia, oraz nowych odmian ziemniaków, o łaskawe zgłoszenie artykułów, będących na sprzedaż, wraz z podaniem ceny. Wszystkie otrzymane wiadomości ogłosi w organie Towarzystwa *Przewodniku Kółek rolniczych.*

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. Wedle prywatnych wiadomości z Warszawy, prócz wczoraj wymienionych, także 5 innych osób na podstawie sądu wojennego rozstrzelano. Dwie kobiety skazane na śmierć, ułaskawiono.

Czerniowce. Tutejsza Izba handlowa wybrała po raz 20 prezesem p. Langenhahna, a wiceprezesem dra Tillingera.

Hamburg. Na zgromadzeniu fabrykantów zapadła uchwała, żeby wszystkich takich robotników, którzy w czasie roboczym biorą udział w jakichś politycznych demonstracyach, karać wykluczeniem z fabryki na trzy dni conajmniej, a niektórych nawet na tydzień.

Praga. Anarchistę Karola Buczka, który w swojem piśmie zalecał strejk jeneralny i niszczenie telegrafów i telefonów, skazano na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych, wniósł interpelacyę deputowany Grosjean w sprawie rozporządzenia ministerstwa, co do spisywania inwentarza własności kościelnej w przeprowadzeniu uchwalonej ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. Mówca nazwał to rozporządzenie nielogicznem i samowolnem. Szczególniej zaprotestował przeciw poleceniu otwierania tabernakulów. Minister skarbu Merlin usprawiedliwiał to rozporządzenie i zapewniał, że rząd będzie wykonywał ustawy bez naruszenia uczuć religijnych.

Paryż. Po wczorajszej radzie gabinetowej, ministrowie złożyli pani Loubet w pałacu Elizejskim w upominku artystycznie wykonany puhar, przyczem prezydent ministrów Rouvier wygłosił mowę, podnosząc zalety pani Loubet, jako małżonki prezydenta.

Warszawa. Prawie w całej Polsce przygotowują się wszystkie klasy do wyborów do dumy. W kilku miejscowościach próbowano intryg przeciw wyborom, lecz intrygi te unicestwione zostały przez duchowieństwo i lud wiejski.

Paryż. Na wczorajszej radzie ministrów prezydent Loubet wyraził radość z powodu spokojnego i pełnego godności przebiegu kongresu w Wersalu. Prezydent Loubet wyraził przekonanie, że podniesie to Francyę w oczach całego świata. Prezydent ministrów Rouvier odpowiedział, że Francuzi lubią się wprawdzie czasem poniżać wzajemnie, z drugiej jednak strony mają wiele przymiotów, z których mogą być dumni.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Na onegdajszem posiedzeniu delegatów partyi konstytucyjno-demokratycznej z całego państwa wysłuchano referatów Korniłowa, Milukowa, Hessena w sprawie wzięcia udziału w wyborach do Dumy państwowej. Wszyscy referenci zalecali, aby partya wzięła w wyborach jak najszerszy udział.

Czerkasy (nad Dnieprem, gub. kijowska). Włościanie wyrąbują lasy obywateli i rozpędzają służbę folwarczną. Wysłano na miejsce dragonów i artyleryę celem przywrócenia porządku.

Berlin. *Vorwärts* donosi, że na jutro 12 w południe zwołano w Berlinie 31 zgromadzeń, na których przemawiać będą Bebel, Arends, Singer i inni przywódzcy socyalistyczni. Również zwołano 62 zgromadzeń w okolicy Berlina. Wszystkie mają ten sam porządek dzienny: „przeciw uciskowi ludu".

Prezydyum policyi ogłasza, że mimo porozumienia z partyą socyalno-demokratyczną nie jest wykluczonem, iż wzburzone masy po skończeniu jutrzejszych zgromadzeń zakłócą spokój. Wszelkie wykroczenia będą z jak największym naciskiem i wszelkimi środkami legalnymi stłumione. Policya wzywa więc mieszkańców, ażeby trzymali się zdala od tłumnych nagromadzeń, gdyż w przeciwnym razie nie da się uniknąć, aby ewentualnie także i niewinne osoby nie poniosły szkody na życiu lub zdrowiu.

Wilno. Biskup wileński obejmuje wkrótce metropolię mohylowską. W myśl propozycyi rządu rosyjskiego sprawa ta jest już rozstrzygnięta w Watykanie.

Warszawa. P. Dobrosława Kleina, adwokata w Piotrkowie, aresztowano w majątku jego Czernice w gubernii płockiej i osadzono w więzieniu w Płocku.

Warszawa. Wobec ustawicznie powtarzających się odwiedzin osób podejrzanych, wielu obywateli i mieszkańców zamożniejszych zaopatruje drzwi swych mieszkań w łańcuchy i sztaby żelazne lub nabywa t. zw. drzwi bankowe. Elektrotechnicy otrzymują liczne zamówienia aparatów alarmowych do biur fabrycznych i mieszkań. Wiele fabryk wprowadza sygnalizacyę elektryczną w celu komunikowania się oficyalistów z biurami.

Łódź. Policya zrewidowała lokal redakcyi *Gońca łódzkiego*, opieczętowała drukarnię i zawiesiła to pismo.

Brooklyn. Na kolei linewkowej zderzyły się dwa pociągi na wysokości 35 stóp. Jeden wagon spadł na ulicę i rozbił się w kawałki. Jedna osoba zginęła, 12 jest ciężko rannych.

Paryż. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie 2.000 osób, na którem omawiano kwestyę marokkańską. Jaurès zrzucił odpowiedzialność za wszystkie trudności na Delcassé'go, uznał w zupełności prawa Niemców i wyraził zdanie, że można było zażegnać zatarg, gdyby się zwrócono o radę do mocarstw interesowanych w Marokku. Ale niektórzy kapitaliści angielscy radziby podbudzić Anglię i Francyę przeciw Niemcom. Manewry te dają powód do zaniepokojenia. Uchwalono rezolucyę protestującą przeciw tajnej dyplomacyi i oświadczającą, że zebrani są zdecydowani uczynić wszystko w celu utrzymania pokoju.

Petersburg. W mieście Syzraniu (gub. symbirska) ogłoszono stan wojenny.

Tulon. Dzisiejszej nocy na bramach arsenału i innych budynków wojskowych rozlepiono ponownie odezwę antiwojskową.

Berno mor. Sejm morawski odroczono.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 stycznia. Hr. S. Grabowski z Polanki. Hr. H. Konarski z Grochowiec. J. Jarystowski z Różowic. Z. Łastowiecki z Lipnik. K. Stefanowicz z Uniatycz. M. Gero z Budapesztu. W. Chyliński z Sanoka. S. Rudrof z Bobuliniec. Dr. M. Frenkel i dr. J. Rappaport z Drohobycza. S. Natanson z Krakowa. W. Makomaski z Żulic. T. Potocki z Uhryna. C. Rodkiewicz z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 stycznia. E. Dudziński z Klicka. A. Krajewski z Obladowa. S. Makowski z Wisłorówki. J. Winiarski z Barańczy. P. Willfort z Tryestu. K. Zawistowski z Stawek. R. Böttner, S. Abeles, F. Kun, A. Schlesinger, M. Wassing i J. Schrauth z Wiednia. A. Gerway z Budapesztu. L. Eydziatowicz z Sanoka. J. Jokiszówna i J. Chmielowski z Krakowa. O. Kramer z Trenczyna. W. Haszczycowie z Przemyśla. F. Arzt z Pomorsan. Z. Łączyński z Batiatycz. K. Mittlewicz z Turki. M. Czernikowska z Kipiaczki. J. Koweniocki z Brzeżan.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 stycznia. T. baron Hooch z Rosyi. B. Smiałowski z Stojaniec. K. Wysoccy z Ostobuża. X. L. Pastor z Biecza. A. Thulie z Rzepniowa. P. Bokało z Monasterzec. P. Mandlowa z Tarnopola. M. Burzyński z Buczacza. Dr. E. Marbach z Suczawy. W. Żurowski z Olszanicy. Radzca A. Szczurowski ze Stryja. Wera Luce z Warszawy. Dyr. O. Weiss i J. Grünfeld z Wiednia. M. Wiesenberg z Żurawna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 stycznia. (Giełda towarowa). Spirytus 37·40—37·60, płacono 37·60 — 37·40. Usposobienie osłabione. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 20 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·95 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·80.

Frankfurt 20 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 188·80. — Laura 000·00.

Budapeszt 20 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·12—17·14, na październik 16·90—16·92; żyto na kwiecień 14·00—14·02; owies na kwiecień 14·68—14·70; kukurudza na maj 1906 r. 13·88—13·90. — Rzepak na sierpień 28·10—28·30. — Oferty na pszenicę: lepsze. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: utrzymane. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 stycznia.

Marki 117·53, renta majowa 100·00, węgierska renta koronowa 96·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 674·25, węg. zakł. kred. 790·00, anglobanku 325.00, union banku 563·00, bankvereinu 564.50, länderbanku 441·50, kolei państw. 667·25, lombardy 120·75, akcye kolei Elbethal 446·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00 alpiny 526·25, Rima Muranyi 526·50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 148·00, ruble 251·00. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 20 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552·00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 30. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·10 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·9 do 99·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60— 100·80 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 00.00—00.00. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99,00 - 99.70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·80 do 98.00 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·26, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 8·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8|9)
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ V.

Jerzy Simiane do Henryka Piennes.

Chciałeś szczegółowego opisu krainy „lodów śniegów“, jak niesłusznie nazwałeś miejscowość mego pobytu; otóż przesyłam ci krótką i węzłowatą odpowiedź. Szwecya jest czarującym krajem, a **Sztokholm nie** ustępuje w niczem Paryżowi. Jaka tu wiosna, tego nie wyrażą żadne słowa; gdybyś mógł widzieć wiosnę na północy, rzekłbyś, że to istna improwizacya natury: dzisiaj jeszcze nic, jutro wszystko. Rano stąpasz po nagiej skale, a wieczorem na tem samem miejscu znajdujesz kwiaty. Jesteś zbyt domyślnym, aby nie wiedzieć, skąd pochodzi ten liryzm, i dlaczego wyśpiewuję hymny na cześć przyrody. Ona mnie kocha, tak jest, drogi przyjacielu, kocha mnie! Wczoraj jeszcze byłem taki smutny, taki nieszczęśliwy... Dawno już nie miałem wiadomości o niej. Przychodziło mi na myśl, że wszystko skończone, choć, co prawda, nic nie było rozpoczętem, i że nigdy już więcej jej nie ujrzę. Wówczas ogarniała mnie taka rozpacz, taka głęboka boleść i gorycz, jakiej jeszcze nie odczuwałem nigdy. Henryku, myśmy tyle chwil przeżyli razem, ty jesteś jedynym moim przyjacielem, lecz teraz nie poznałbyś twego hulaszczego, zawsze wesołego koleżki, Jerzego Simiane. Ach! namiętność jest bez wątpienia silnem uczuciem, lecz nie wytrzymuje najlżejszego porównania z prawdziwą miłością... Ta kobieta, o której ci już raz napomknąłem, z którą przez dziesięć minut tańczyłem walca, kobieta ta, wyznam ci teraz, Henryku, stała się panią mego serca i myśli. Teraz wiem, że i ona mnie kocha! dla mnie też kwitnie wiosna, dla mnie śpiewają ptaki, ona mnie kocha, jestem królem całego świata. Po długiem niewidzeniu ujrzałem ją nareszcie wczoraj, piękniejszą niż była i czarującą niewymownym wdziękiem. Spotkaliśmy się przypadkiem w zamku Skokloster. Nie będę ci opowiadał wszystkich szczegółów, albowiem poprostu była to jedna chwila zachwytu od początku do końca. Nie jestem poetą, a przytem słowa są bezsilne wobec uczuć... Chciałbym podłożyć ten mój poemat pod muzykę Belliniego i wyśpiewać go pod jej oknami. „Między nami nic nie było“, bo w gruncie rzeczy zaledwie parę słów, zamienionych po cichu w obecności przewoźnika, jeden uścisk dłoni, jedno wymowne spojrzenie, i to wszystko trwało tak krótko, tyle tylko, ile potrzeba czasu, aby przepłynąć jezioro. Co do mnie, popłynąłbym z nią chętnie na koniec świata. Gdybyś ty mógł widzieć te szafirowe oczy, zwrócone ku mnie, niby dwa błyszczące fijołki! Nie prosiłem jej o nic, nic mi też nie przyrzekła, przyszłość jest dla nas tajemniczą zagadką, teraźniejszość snem uroczym. Żegnam cię, drogi Henryku. *Twój Jerzy.*

Jerzy zadzwonił, chcąc odesłać list do ambasady, gdyż poczta odchodziła dnia tego do Niemiec. Służący nadbiegł, przynosząc mu zaadresowany list znanem pismem, choć pieczątka nie nosiła herbu Ruddenów: trzech sępów, szpady na krzyż, które widział na karecie hrabiny. Tu jaśniała srebrna gwiazda na tle niebieskiem. Był to, jak się później dowiedział, herb rodziny Oxen-Stjerna. Hrabina wracała niejako do swych lat panieńskich, pisząc do ukochanego. Jerzy patrzał długo na drobne podłużne litery, które miały stanowić może o losie jego życia, rozdarł kopertę i objął jednym rzutem oka następujące słowa:

„Za trzy dni będę w Sztokholmie“.

Hrabia Simiane odczytywał tych parę słów po dwadzieścia razy, jak gdyby nie wierząc własnemu wzrokowi. Następnie wziął małą hebanową szkatułkę i wyjąwszy z niej kilka bilecików, zeschniętych kwiatków i wyblakłych wstążek, rzucił to wszystko do ognia, a natomiast schował list i chusteczkę hrabiny. Szkatułka ta była dotąd czemś w rodzaju muzeum, w którem przedmioty zmieniały się stosownie do dłużej lub krócej trwających fantazyj właściciela.

— Za trzy dni! — mówił Jerzy, wyjmując kluczyk z hebanowej szkatułki. — List nie nosi daty, przypuśćmy więc, że pisany był wczoraj... A zatem Krystyna będzie tu pojutrze... może jutro nawet. Jutro!... ach nie sądziłem, że jestem jeszcze tak młodym!

Ubrawszy się, poszedł do klubu, gdzie się już od dwóch dni nie pokazał. Przechodząc przez salę bilardową, ujrzał Valborga, grającego partyę w towarzystwie pięciu czy sześciu młodych ludzi, pomiędzy którymi znajdował się także baron Wendel.

Valborg podszedł na jego spotkanie.

— Zwycięstwo, kochany Jerzy, piękna hrabina powraca! pisała do majora, patrz, jaki rozpromieniony... Lecz miej się na baczności. Wnoszę, że papiery twoje spadają.

— Mylisz się, ponieważ nigdy nie stały tak wysoko. Nie pojmuję też, dlaczego sądzisz, jakobym wpadł w niełaskę?

— Poprostu dlatego, że uwiadomiła majora o swym powrocie, nie zaś mnie

— *Souvent femme varie!*

— Rzeczywiście, a przytem nieobecność, drogi hrabio! Ale wraca nareszcie, to najważniejsze! Stanąwszy powtórnie na polu bitwy, odzyskasz przewagę.

— Tak mniemasz? — zapytał Jerzy.

— Na honor, mój drogi, z kobietami taka sprawa, że albo wierzy się im zupełnie, lub też nie wierzy się wcale.

— Piękna zasada z kursem obiegowym w waszej arcymoralnej Szwecyi.

— Sprowadziliśmy ją z Francyi!

Krystyna Rudden do Mai Bjorn w Kopenhadze.

Droga Maio! Wszak to już od dwóch miesięcy nie dałam znaku życia. Na swoje usprawiedliwienie mogłabym przytoczyć tysiące wymówek, chorobę i śmierć wuja, przy której byłam obecną, rolę siostry miłosierdzia wobec rozpaczającej ciotki i kuzynek i tym podobnie. Słowem, moja droga, aż nadto rozmaitych przyczyn i powodów... gdybym chciała z nich korzystać... Lecz pisząc do ciebie, wyznam ci otwarcie, że istotny powód mego milczenia nie miał najmniejszego związku z rodzinnym smutkiem i żałobą. Było to zupełnie co innego, ale co? Otóż nie obwijając w bawełnę powiem poprostu, że w Sztokholmie zjawił się pewien sekretarz poselstwa francuskiego, Jerzy Simiane, który to młodzieniec jest w trakcie zdobycia niezdobytego dotąd serca twojej Krystyny. Ach, droga Maio, jakże jestem szczęśliwa!

Dziwisz się zapewne i zapytujesz w duszy, jaki pożar zdołał roztopić lody mego serca; pragniesz szczegółów. Ale najciekawszem jest właśnie to, że ich wcale niema. Cały mój poemat to wszystko i nic. Widziałam go zaledwie dwa czy trzy razy, ale czuję, że jesteśmy stworzeni dla siebie.

„Mon coeur en le voyant a reconnu son maître“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.